

Rok XXIII

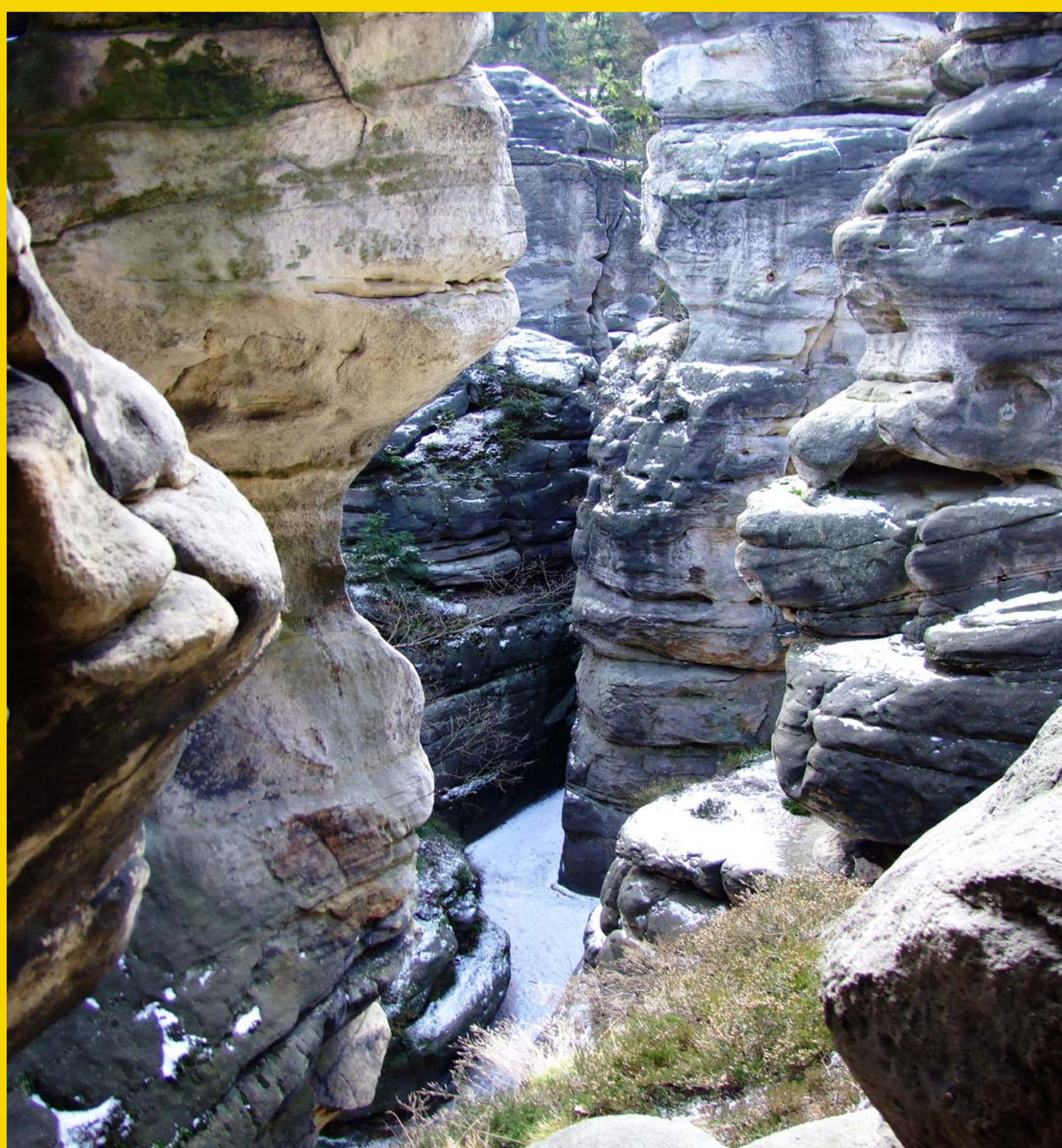
Nr e-1 (223)

Styczeń 2009

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowej Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- W poszukiwaniu samego siebie... – Tomasz Gałwiaczek2
 Rowerem Doliną Kamiennej – Krzysztof Pik3
 Turystyczne gminy. Branice – Teresa Jajdelska4
 Moje refleksje wokół pomnika Tadeusza Makowskiego – Ambroży Grzenia6

Ojczyste szlaki

- Ze szkicownika turystyki – Beskid Żywiecki – listopad 2008 – Izabela Kopeć7
 Podziemne trasy turystyczne Polski – Robert Szmigiel 10
 Biebrzański Park Narodowy 13

Trasa miesiąca

- Turystyczna Droga Rowerowa Jelenia Góra – Karpacz – Zbigniew Leszek 14

Globtroter

- Spitsbergen – dwa razy Arctowski (2) – Ireneusz Oleksik 15
 Trzy dni w Rzymie – Artur Balon 17
 Ponad chmurami na 3000 m wysokości 18

Z turystycznych kręgów

- Przyroda w 80-lecie Oddziału Morskiego PTK-PTTK w Gdyni – Alicja i Ryszard J. Wrzosek 19
 Gdynia kolebką krajoznawstwa na Pomorzu – Alicja Wrzosek 20
 Z Zielnika Rostafińskiego (10) 21
 III Wojewódzki Zlot Krajoznawców Kujawsko-Pomorskich – Ryszard J. Wrzosek 22
 Forum Pilotażu i Krajoznawstwa – Krzysztof R. Mazurski ... 23
 Na Markowych budują – Juliusz Wystouch 24

Ekologia na szlaku

- Druga twarz Zawoi – Juliusz Wystouch 25
 Aktywna młodzież naszą przyszłością... 26
 Jak powstała dolina Odry między Wrocławiem a Głogowem – Krzysztof R. Mazurski ... 26

Poradnik turysty

- Europa bez granic 27

Na kolekcjonerskim szlaku

- Pocztówki: segregacja, katalogowanie – Leszek Białkowski 28

Recenzje, nowości

- Szlak Królewny – odznaka międzygórska – Krzysztof R. Mazurski ... 30
 Godne uwagi – Andrzej Rumiński 31
 Wolność istnienia to wolność wędrowki – Krzysztof R. Mazurski ... 31

Listy, opinie, dyskusje

- List otwarty w sprawie Zamku Grodno 32

Na okładce: Labirynt skalny na Ostażu w czeskich Górach Stołowych. Fot. Piotr Dacko

Tomasz Gałwiaczek

W poszukiwaniu samego siebie...

Uff! Wreszcie zakończyłem pierwszy semestr! Był trudny i męczący. Już od dawna obiecywałem sobie, że wybiorę się w góry na dwa, może trzy dni, trochę odpocząć, pooddychać świeżym powietrzem, uciec od wszystkiego, nie myśleć, choć przez chwilę o niczym. Tak długo nie byłem w górach, zwykle nie zapuszczam się w nie zimą, ale w tym roku i zimy - takiej prawdziwej chyba nie ma? Korzystam więc z ładnej pogody i w sobotę, gdy pozostaje jeszcze kilkadziesiąt godzin weekendu, około 12. podejmuję natychmiastową decyzję: jadę na Śnieżnik! Błyskawicznie obliczam czas potrzebny na dotarcie do Międzygórza, stamtąd już do wyboru czerwony lub niebieski szlak do schroniska i nocleg – chyba nie powinno być z nim problemu? W sumie, powinienem zdążyć przed zmrokiem! W razie potrzeby mam w „Fieście” latarkę, dobrze „bije” – pocieszam się w duchu! Do Międzygórza przyjeżdżam o 15.30. Jeszcze ostatnie zakupy dokonane w „spożywczaku” i można ruszać. Auto zostawiam pod jednym z domów wczasowych FWP przy ul. Zdrojowej. Uprzejma Pani z Recepcji na pytanie, czy mogę postawić na parkingu starą, wysłużoną „Fiestę”, kwituje mnie uśmiechem. Myślę: to dobrze rokuje na początek. Powoli wyruszam „Śnieżną” lekko pod górę. Już dawno tu nie byłem. Nowo ogrodzone tereny zapewne pod inwestycje, a może parking płatny? Rzeczywiście miejsc parkingowych, jak na lekarstwo...

Za Leśnictwem Jawornica zastanawiam się: który szlak obrać? Czerwony jest krótszy, ładniejszy widokowo, ale wymagający lepszego przygotowania kondycyjnego. Może być też miejscami niebezpieczny, szczególnie zimą. Są odcinki dość strome i przy oblodzeniu mogą pojawić się kłopoty, zwłaszcza że nie zabrałem ze sobą „teleskopów”. Ostatecznie decyduję się na niebieski. Wprawdzie jest nużący, ale za to stosunkowo łatwy na podejściach, w końcu nie przyjechałem się sprawdzić. Już przy pierwszym rozwidleniu wiem, że łatwo nie będzie. Droga jest oblodzona, pokryta zmarzniętym śniegiem. Trzeba się niezłe namęczyć, by wdrapać się przed zmierzchem na górę. To tylko utwierdza w przekonaniu, że decyzja o wyborze trasy była słuszna. Powoli pojawia się wilgoć na plecach, czuję, że robi mi się ciepło. Idąc lekko pod górę, wracam myślami do poprzednich lat...

Śnieżnik w mej pamięci to miejsce szczególne. Tutaj odbyłem swoją pierwszą wycieczkę w góry, jeszcze jako dziesięciolatek. Wówczas wydawało mi się, że zagubione wśród świerkowych lasów schronisko położone jest niemal na końcu świata. Takie wrażenie towarzyszyło mi wówczas i doskonale je pamiętam, mimo iż potem przebywałem w nim jeszcze wielokrotnie. Zawdzięczam je swojej wychowawczyni ze szkoły podstawowej. Do dziś mam przed oczami szybki i energiczny krok tej drobnej kobiety oraz uśmiech malujący się na twarzy, gdy spragnieni piliśmy wodę z przydrożnego źródła po wyczerpaniu się niewielkich zapasów. W Masywie Śnieżnika zawsze szukałem spokoju, ciszy, skupienia. Po ukończonych studiach w nim próbowałem odpoczywać po trudach nauki. Gdy pracowałem nad doktoratem zmęczony, wątpiący o możliwości jego powstania, szukałem nadziei, inspiracji, uczyłem się cierpliwości. Uciekałem do niego, gdy przytłoczony nieuleczalną chorobą ojca szukałem siły, by uwierzyć... Wreszcie tam zdawałem egzamin przewodnicki – przewodnika suddeckiego, który napawał mnie taką radością.

Nostalgiczna podróż trwa nadal, docieram do pierwszego rozwidlenia szlaków. Jeszcze kilka lat temu w tym miejscu czyniłem zwykle pierwszy odpoczynek, by w cieniu wiekowych świerków osłonić się przed palącymi promieniami słońca lub silnymi podmuchami jesiennego wiatru. Teraz po wyciętym lesie pozostało puste miejsce, zapewne przeznaczone pod nowe uprawy. A przecież ten las stał tutaj od zawsze! Jak sięgam pamięcią! Mimowolnie staje się niemy świadkiem nieuchronności koń-



Zima na Małym Śnieżniku. Fot. K. R. Mazurski

ca, jakiegoś czasu, który się wypełnił. To każe zastanowić się o „swoją czas”. Ile mi go jeszcze pozostawiono? Idąc z boczem Smrekowca napotykam młodych turystów powracających ze Schroniska „Na Śnieżniku”. Zadaję sobie pytanie, zapewne jak i oni: Licealiści? Studenci? A może już pracują zawodowo? Czym zajmują się na codzień? Oglądamy się w mgnieniu oka, na ile pozwalają okoliczności przemierzanej drogi. Zdawkowe „Cześć!” nie udziela odpowiedzi na żadne z nurtujących nas pytań? W wielkim mieście i na tę banalną refleksję, nie starcza czasu i uwagi. Ile trzeba trudu, by móc czasami dostrzec drugiego człowieka?

Chwilami przystaję. Wtedy zamykam oczy i słucham najpiękniejszej muzyki. Rozkoszuję się głosem ciszy, wiejącego wiatru, którego szumu poszukuję gdzieś w koronach świerkowego lasu. Moje uszy pieści szmer strumienia. Jego skromne wody dopłyną w końcu do Bałtyku. Ale uwagę oczu zwraca już, jak ciemna kotara, ostro zarysowana linia lasu, spoza której wypełniają blade promienie zachodzącego słońca, wypełnione niczym plener w sarmackim portrecie. Ogromna czerwona tarcza wyraźnie odcina się od białych chmur Zachodu, a może Gór Orlickich? Nawet nie próbuję odpowiadać na to oczywiste pytanie. Dopada mnie nieodparte wrażenie, że czasami lepiej uciec od nachalnego, brutalnego realizmu. Coś po raz kolejny każe się zadumać. Ale przecież wiem, że czas nie zatrzyma się w miejscu. Uświadamiam sobie filozoficzną prawdę, że terażniejszość nie istnieje. Ta smutna konstatacja skłania, aby zmusić stopy do posłuszeństwa i skierować je, ku swemu przeznaczeniu. Następuje chwila rozterki, lubego wahania, którego nie zastąpi największa nawet rozkosz. Wtedy najzupełniej świadomie upajam się wolnością wyboru, oczekiwaniem na decyzję, jak miałyby to wpłynąć na losy ludzkości. Już nie dochodzą mnie żadne obce dźwięki tętniącego życiem miasta. To wszystko nie istnieje – powtarzam sobie, przyjechałem tu napełnić swe opróżnione zbiorniki codziennej, koniecznej dla życia energii. Robi się coraz ciemniej. Według tabliczek informacyjnych powinienem dotrzeć do Przełęczy Śnieżnickiej przed dziewiętnastą. Stamtąd do schroniska tylko dziesięć minut. Już wiem, że będę tam wcześniej, to pociesza i nastraja optymizmem. Wtedy wysyłam koniecznego w tej sytuacji esemesa. Wiem, że Ktoś czeka na wiadomość, czy dotarłem, czy wszystko odbyło się tak, jak zaplanowałem? Niech śpi spokojnie, to tylko miłość i troska o kochanego człowieka.

Cdn.

Krzysztof Pik

Rowerem Doliną Kamienną

Nowo powstałe Izersko-Karkonoskie Towarzystwo Kolarsko- Narciarskie w 2008 r. ma już pierwsze sukcesy swojej działalności.

Wytyczyliśmy drogę rowerową „Dolina Kamienna”, która prowadzi z Cieplic ul. Graniczną do ul. Sobieskiego. Projekt drogi rowerowej zostanie uwzględniony w przebudowie ul. Granicznej i zrealizowany. Zorganizujemy Rowerowy Rajd Rodzinny Doliną Kamienną, na który zapraszamy mieszkańców Jeleniej Góry.

Naszą zasługą jest wytyczenie drogi rowerowej do Karpacza (czytaj na stronie 14), która jest alternatywą budowy drogi po nieczynnym torowisku. Na wiosnę planujemy niezrealizowany wjazd na Górę Szybowcową oraz zawody mtb pod Krzyżem na Zabobrze pod patronatem Mai Włoszowskiej.

Mamy jeszcze w planie wiele innych imprez rowerowych i turystycznych.

Turystyczne gminy

Branice

Dziś, coraz częściej planując wypoczynek, szukamy miejsc atrakcyjnych turystycznie umożliwiających ciekawe i aktywne spędzanie czasu z pożytkiem dla ducha i ciała. Zapraszamy na wędrowkę po czesko-polskim pograniczu Śląska, którego granicą jest rzeka graniczna Opawa – **do Gminy Branice**

Położenie i ogólna charakterystyka

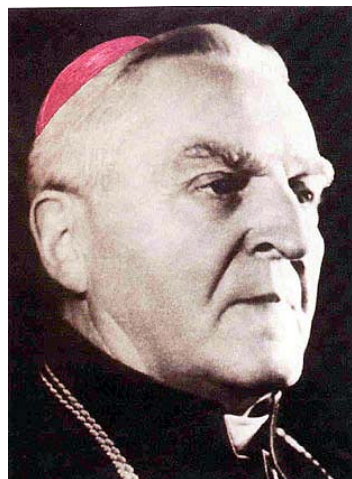
Gmina Branice jest najbardziej wysuniętą na południe częścią woj. opolskiego. Od północy graniczy z gminą Głubczyce, od wschodu z gminą Kietrz, natomiast granica południowo-zachodnia jest zarazem granicą państwową z Republiką Czeską. Gmina Branice zajmuje 122 km². Leży na Płaskowyżu Głubczyckim, będącym jednym z mezoregionów Niziny Śląskiej, oraz częściowo na przedgórzu Gór Opawskich wchodzących w skład Sudetów Wschodnich. Wzdłuż granicy państwowej płynie rzeka graniczna Opawa, wypływająca z czeskich gór Wysokiego Jesionika, stanowiąca dopływ Odry. Gmina należy do Stowarzyszenia Gmin Dorzecza Górnej Odry – Euroregionu SILESIA, który jest związkiem dwóch stowarzyszeń: Stowarzyszenia Gmin Dorzecza Górnej Odry i Regionalnego Stowarzyszenia Współpracy Czesko-Polskiej Śląska Opolskiego. Od 1996 r. ma podpisane porozumienie z czeską gminą Uvalno, które dotyczy współpracy partnerskiej w dziedzinach wymiany młodzieży, sportowych, pożarniczych, realizacji wspólnych projektów oraz zagospodarowania terenów przygranicznych.



Gmina z lotu ptaka

Uwarunkowania historyczne rozwoju gminy

Nazwa wsi w ciągu wieków była właściwie taka sama, zmieniała się jedynie jej pisownia. W pierwszych źródłach, np. z 1278 r., pisano Branicz, a już w 1377 r. Brenicz. Nazwa pochodzi prawdopodobnie od czeskiego słowa *brana*, *brama* lub *branit-bronicz*, skąd wyprowadzane jest także



Bp Józef Nathan w 1944 r.

popularne nazwisko *Bran*. Nazwa Branice mogła wtedy oznaczać albo małą bramę, albo własność Brana. W tej kwestii nie ma jasności. Natomiast pewne jest, że prowadził tędy szlak handlowy z południa przez Morawy do Morza Bałtyckiego. •ródła historyczne podają, że dla jego obrony wybudowano zamek, i że w 1288 r. jego właścicielem był Bennisch – Benedykt. Mówią też o tym, że nie wywiązywał się ze swoich obowiązków strażnika szlaku, ale wręcz odwrotnie – obrabowywał kupców. Tenże *Benisch-Branicki* – jak sam się nazywał – pochodził ze znakomitego rodu Krawarów, do którego należało również Uvalno z zamkiem Cvilin. Branicki zamek po spełnieniu rycerskiej służby został w latach 1863-91 przebudowany na browar. Wtedy to otaczające zamek fosy pokryto sklepieniem i wykorzystano jako piwnice. Dziewiętnastowieczna historia Gminy wiąże się ściśle z biskupem Józefem Nathanem, który był wielkim budowniczym Branic. Około 1897 r. wybudował przy drodze do Michałkowic dom dla zakonnicek, a już w 1910 r. powstał kompleks leczniczo-

sanatoryjny. Budowa tego zakładu, często zwanego *miasteczkiem miłosierdzia*, przyczyniła się do stworzenia wielu miejsc pracy. W 1932 r. powstał kościół szpitalny wybudowany na wzór starożytnych bazylik chrześcijańskich

Zasoby i walory przyrodnicze

Gminę Branice tworzy krajobraz wybitnie rolniczy. Jedynie 1,4% powierzchni stanowią lasy, z czego ok. 5% stanowią lasy łąkowe zwane europejskimi lasami deszczowymi. W okolicach wsi Lewice i Bliszczycy, gdzie jest największe zalesienie, położony jest obszar chronionego krajobrazu „Mokre-Lewice”. Charakterystyczną cechą położenia gminy, której rzutuje na występujące w tym terenie walory turystyczne, jest jej zlokalizowanie przy osiowej części rozległego obniżenia między Sudetami a Karpatami, zwanego Bramą Morawską. Występuje tu przenikanie się różnych elementów flory i fauny, w szczególności charakterystycznych dla terenów nizinnych i górskich. Roślinność jest charakterystyczna dla rejonów typowo rolniczych. W okolicach Branic i Bliszczycy występuje widliczka szwajcarska. Wzdłuż koryta rzeki Opawy występują chronione gatunki roślin górskich, np. śnieżyczka, przebiśnieg, konwalia, lilia złotogłów. Częściowo chronione: kalina koralowa, pierwiosnek wyniosły. Na terenie gminy można spotkać: bezkręgowce (ślimak winniczek, pajęczaki, ćmy, motyle), płazy i gady (żaby, jaszczurki, zaskrońce), najatrakcyjniejsze dla ptactwa stanowią ryby (pstrągi, węgorze, leszcze, szczupaki), ptaki (gawrony, kruki, bociany, jastrzębie, jaskółki), ssaki (myszy, norniki, szczury, lisy, jeź, sarny, dziki, borsuki).



Włodzienin – ruina kościoła. Fot. K. R. Mazurski

Wartości i zasoby kulturowe

Na terenie Gminy znajduje się 106 stanowisk archeologicznych – najstarsze pochodzą z górnego paleolitu, najmłodsze zaś z okresu średniowiecza, w tym 25 stanowisk wpisanych do wojewódzkiego rejestru zabytków. W gminie Branice jest dużo ciekawych miejsc i zabytków godnych zwiedzenia. Są to przede wszystkim kościoły w Bliszczycach, Branicach, Wysokiej, Wiechowicach, Włodzieninie. Wartość kulturową oraz atrakcję przedstawiają ruiny kościoła cmentarnego we Włodzieniu z XV-XVI w., bardzo pięknie położonego na wzniesieniu, z którego można podziwiać panoramę wsi Włodzienin i okolic. Pałace w Branicach i Wysokiej, spichlerz z połowy XIX w. czy też rzeźby kamienne i drewniane polichromowane w Branicach, Jakubowicach, Jędrychowicach czy Włodzieniu. W sumie w gminie w ewidencji zabytków zarejestrowano 197 obiektów, z czego wpisanych do wojewódzkiego rejestru zabytków jest 19 zabytków nieruchomych i 10 obiektów ruchomych (figury, płaskorzeźby). Na terenie wsi Branice znajdują się trzy stanowiska wpisane do rejestru zabytków, tj. osada wielokulturowa datowana na epokę kamienia, epokę brązu i okres średniowiecza, osada wielokulturowa kultury ceramiki wstęgowej i kultury przeworskiej, cmentarzysko ciałopalne z V w. epoki brązu i okresu halsztackiego C. Na terenie wsi Lewice dziewięć stanowisk wpisanych do rejestru zabytków: dwie osady górnopaleolityczne, trzy stanowiska z okresu neolitu oraz wpływow rzymskich, osada wielokulturowa z okresu neolitu i wpływów rzymskich.



Mozajka w branicim kościele szpitalnym. Fot. K. R. Mazurski

Warunki klimatyczne i glebowe

Gmina Branice stanowi typową gminę rolniczą z łagodnym klimatem i bardzo dobrymi glebami. Sprzyjające warunki naturalne predysponują gminę jako typowy rolniczy wiejski teren, gdzie działalność rolnicza odgrywa znaczną rolę. Pokrywę glebową gminy budują gleby wytwarzane z lessów i utworów lessowych należące do czarnoziemów, mady rzeczne (na zalewowych tarasach rzecznych Opawy i Troi) i gleby brunatne wytworzone z piasków słabogliniastych i gliniastych, gdzie występują II i III klasy bonitacyjnej. Ogólna powierzchnia Gminy wynosi 12.187 ha. W gminie działa 1003 gospodarstw rolnych, 198 podmiotów gospodarczych. W Bliszczycach i Branicach funkcjonują dwie prywatne elektrownie wodne usytuowane na odnogach Opawy, tzw. Młynówkach.

Turystyka i wypoczynek

Malownicze tereny przygraniczne sprawiają, że gmina posiada znakomite warunki do rozwoju agroturystyki. Atutem gminy są znajdujące się na jej terenie dwa drogowe przejścia graniczne: Branice – Uvalno i Wiechowice – Vavrovice. Wzdłuż tras zostały umieszczone tablice informacyjne. Zimą można korzystać z wyciągu orczykowego na tzw. czeskiej górze w Bliszczycach – 300 m. Na terenach przygranicznych wzdłuż Opawy zaplanowano ścieżkę rowerową, tzw. „Cyklotrasę” w ramach polsko-czeskiego programu, która była realizowana ze UE. Branice prowadzą bardzo intensywną współpracę przygraniczną z czeskimi gminami, zwłaszcza z Uvalnem, Skorohovicami, Vavrovicami oraz miastami Karniów i Opawą. We wszystkich miejscowościach można podziwiać zabytki architektury sakralnej. Do aktywnego wypoczynku zachęcają trzy hale sportowe, basen kąpielowy i kąpieliska na granicznej rzece Opawie. Zaprasza również Las Mokre – Lewice z rzadko spotykanymi okazami roślin i drzew.



Ambroży Grzenia

MOJE REFLEKSJE WOKÓŁ PAMIĘTNIKA TADEUSZA MAKOWSKIEGO

W bibliotece domowej Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie można spotkać wiele dokumentów archiwalnych związanych z twórcami kultury polskiej, a zwłaszcza z zaprzyjaźnionymi z nim malarzami z dawnych lat. Pewnego dnia przeglądając tam księgozbiór natrafiłem na Pamiętnik napisany pięknym jasnym językiem przez Tadeusza Makowskiego, który znał się dobrze i korespondował przez wiele lat z Wlastimilem Hofmanem, mimo że malarstwo ich było zupełnie inne. W Pamiętniku tym widniały własnoręcznie naniesione uwagi Wlastimila Hofmana wyjaśniające wiele dodatkowych faktów przypominających również wspólną biedę, kiedy przebywali razem w Paryżu. Pamiętnik ten, napisany przez wybitnego malarza polskiego na obczyźnie, wydany został przez Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie w 1961 r. w nakładzie 5253 egz. i jest do tego czasu jedyną edycją, jaka się w ogóle ukazała od chwili odnalezienia rękopisu.

Jakie były losy Pamiętnika od chwili śmierci artysty w 1932 r., trudno dokładnie ustalić. Wiadomo tylko, że odnalazł go przez przypadek pracownik Instytutu Sztuki PAN będący w Paryżu w grudniu 1956 r. Naukowiec ten przebywał w stolicy Francji celem przeprowadzenia badań nad twórczością malarzy polskich w tym kraju i odkrył w jednym z antykwariatów uważany za zaginiony manuskrypt napisany własnoręcznie w języku polskim przez Tadeusza Makowskiego. Z wywiadów przeprowadzonych z antykwariuszem okazało się, że trzy lata po śmierci wnuczki Adama Mickiewicza – Marii Mickiewiczówny w 1956 r. ukazał się w handlu antykwarycznym zaginiony Pamiętnik Tadeusza Makowskiego oraz ponad sto jego listów ozdobione pięknymi rysunkami przez artystę adresowane do córki Władysława Mickiewicza, który był najstarszym synem wieszka. Wiadomo, że po śmierci Tadeusza Makowskiego różne osobistości pytały się Marię Mickiewiczównę, czy przypadkiem nie wie, gdzie się znajduje rękopis Pamiętnika malarza, który tyle lat przyjaźnił się z nią i zawsze zostawiał swoje najcenniejsze rzeczy u niej na przechowanie. Na te pytania pani Maria dawała zawsze wymijające odpowiedzi. Należy pamiętać, że Makowski wszedł w środowisko francuskie tak głęboko, jak żaden z polskich artystów w tym kraju. Francuzi, przez których bardzo był lubiany, nazywali go powszechnie „MAKO” i określali go często „ten arystokrata ducha”, a wszyscy kubiści w Paryżu byli jego przyjaciółmi.

Trzeba też przyznać, że gdy się ogląda teraz w różnych muzeach obrazy Makowskiego z jego głównymi bohaterami w postaci dzieci, które przedstawia często jako kukielki z elementami kubistycznymi, to widzimy w tych postaciach zawsze jakiś dziwny liryczny smutek, który jest pewnym odzwierciedleniem autora tych wzruszających obrazów. Również i jego martwe natury delikatne i skromne w kompozycji, przemawiają do widza jakimś dziwnym osamotnieniem. Z relacji ludzi, którzy znali i pamiętali jeszcze Makowskiego oraz dokumentów wynika, że był to cichy, skromny i bardzo samotny człowiek, którego zbyt często dręczyła nostalgia oraz bieda. W świetle Pamiętników malarstwo Makowskiego, które jest trudne i zagadkowe, staje się nam jednak bliższe oraz bardziej zrozumiałe. Wielki nauczyciel Tadeusza Makowskiego – Jan Stanisławski, mawiał zawsze do swoich studentów, że każdy wrażliwy obserwator oglądając jakiegoś obraz, może zobaczyć to, czego inni w ogóle nie widzą. Malarstwo Makowskiego, tak mało znane przez przeciętnego obywatela polskiego, jest tylko drobną cegiełką w wielkim gmachu ojczystej sztuki plastycznej – ale jakże ważnej. Bo bez wspaniałego malarstwa polskiego, to tak jak Polska bez Pana Tadeusza albo bez muzyki Fryderyka Chopina.

Izabela Kopec

Ze szkicownika turystki – Beskid Żywiecki – listopad 2008 r.

Dedykuję Andrzejowi

Milówka

Pociąg do Milówki wlecze się niemiłosiernie. W przedziale swojsko wyglądający podróżni z plecakami. Jedni żywo o czymś rozprawiają inni, tak jak ja, próbują podsypiać. Na kolejnych stacjach stale się wymieniają. Wygląda to tak, jakby sami górcy turyści tym pociągiem podróżowali. Wreszcie Milówka. Wszystkie dworce małych miast mają podobny klimat – czas na nich się zatrzymał. Wprost ze stacji prowadzi szlak do schroniska na Halę Boraczą. Dla ciebie to podróż sentymentalna – po latach wracasz w te same miejsca. Jest wcześniej. Byłoby bardzo ciepło, gdyby nie chłodny, momentami porywisty wiatr. Wieś tętni życiem. Gdzie nie spojrzeć, krzątania wokół gospodarstw. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio słyszałam pianie koguta. Pasące się na łąkach krowy pieczętują ten sielski pejzaż. Domy zadbane, jednak już nowobogackie i niemające nic wspólnego z architekturą góralską. Dlatego na samym końcu wsi jak magnes przyciąga mój wzrok dawna drewniana chałupa. Upływ czasu naznaczył ją bliznami: w zmurszałych ramach stare okno przytrzymują resztki kitu. W zmatowiałych szybach na tle fragmentu pięknego wzoru ręcznie wydzierganej firanki odbija się kawałek dzisiejszego nieba i lasu.

Hala Boracza

Z Milówki na Halę Boraczą nie jest daleko. Tyle, że w końcowym podejściu szlak został mocno zryty przez traktory i zwózkę drewna. Gdyby padał deszcz, droga mogłaby stać się problematyczna. Na szlaku właściwie nikogo. Dopiero na Hali Boraczej spory ruch pieszy i kołowy. Zauważasz, że nie pozostało tu nic z dawnej ciszy i pustkowiecia sprzed dziesięciu laty. Ludzkie siedliska podeszły wysoko. Dalszy zamiar ekspansji obwieszcza wbita w ziemię tabliczka z napisem „Teren prywatny”. Mimo to Hala Boracza nadal zachwyca swym pięknem i widokami. Gorzej z klimatem samego schroniska. Jego kamienną bryłę nie wiedzieć czemu obłożono jakąś brązową elewacją, co nie jawi się korzystnie. Wewnątrz najbardziej chyba przeszkadza to, że łatwo dostępne narażone jest na chwilowych gości, którzy traktują je raczej jak podrzędny pub. Dlatego, choć wiekowe, ztraca swoje turystyczne walory w tradycyjnym rozumieniu. Wielka szkoda. Można nieco się pocieszyć uznawanymi za kultowe w tym miejscu, dorodnymi drożdżowymi bułkami z jagodami. Serwuje się je na papierowych tackach. Ma to znaczenie o tyle, że wielu turystów wykorzystuje tacki do dowcipnych rysunków i tekstów. W ten oto sposób zwykłe papierowe tacki stanowią oryginalną dekorację jednej ze ścian schroniska.



Hala Lipowska (1323 m n.p.m.)

Z Hali Boraczej na Lipowską, zdecydowanie bardziej widokowy jest szlak



wiodący przez Redykalny Wierch. Zanim się jednak na niego wejdzie, po drodze urzeka niezwykłej urody las. Dzisiaj coś dziwnego się w nim dzieje: na dole cisza, ani jedna gałązka nieporuszona. Jednocześnie ponad szczytami drzew przelewało się wzburzone morze wiatru – bo jakże podobny był on w swym szumie do sztormowych fal. Świadomość, że w żaden sposób mnie nie dosięga, dawało mi miłe poczucie bezpieczeństwa i niesamowitości jednocześnie. Jeśli przemierza się ten szlak, to należy modlić się o dobrą pogodę – o taką z

najlepszą przejrzystością powietrza. Nam spełniła się ona po części. Pełni wrażeń, lokując się już w schronisku, kusimy się jeszcze o Rysiankę (1322 m n.p.m.). Na jej szczycie wraz zachodem słońca rozstajemy się z dniem.

W schronisku na Hali Lipowskiej

Jesienna pora sprzyja wieczornym posiadom w jadalni schroniska. Dlatego nie sposób nie zwrócić uwagi na różnorodny jej wystrój. Gdyby ode mnie zależało, to nieco uszczupliłabym bogactwo, którym obdarzono ściany. A już na pewno to, co nadmiernie wyeksponowano, zamieniłabym na to, co pod sufitem i po kątach upchano. Awansowałoby malowidło, wydaje się, że dość dawne, na którym, choć sporych rozmiarów, trudno w tym zdobnym galimatiasie się skupić. Przedstawia ono słynną, także dzisiaj, panoramę z Hali Lipowskiej. Ukazano ją za pomocą rodzajowej scenki. Na pierwszym planie sielski widok: żywczański góral w pięknym stroju wygrywa na dudach, charakterystycznym instrumencie dla tego regionu, jakąś znaną zapewne pasterską melodię. W tle owieczki i zieleniący się grzbiet Pasma Pilska. Na horyzoncie odcinająca się kontrastem śniegowo-błękitna biel Tatr. Każdy wybitny szczyt opatrzony nazwą. Wdzięczny to malunek, choć można zaliczyć go do kiczu. Czy dzisiaj wielu chciałoby posłuchać grającego na dudach górala?

Dzięki innemu olejnemu obrazowi mogłam zorientować się, jak kiedyś z zewnątrz schronisko wyglądało. Wychodzi na to, że postępująca rozbudowa i modernizacja nie przysłużyły mu się. Dawne jego piękno na zawsze zakłute zostało w obrazie. I chyba nikt go już nie odczaruje. I jeszcze liczne wypchane ptaki i zwierzęta. Ich rozpostarte martwe skrzydła, poroża czy rozciągnięte na ścianach skóry to wątpliwa w takim miejscu dekoracja. Po kondycji eksponatów widać, że to dawna scheda. Tyle, że dziś, w obecnej kondycji przyrody, gdy na szlaku zapiera mi dech widok żywego dziecięcia – eksponaty te kojarzą mi się bardziej z wyrzutem sumienia niż podziwem dla wykazanego kunsztu łowiectwa.

Majestatyczna Romanka (1366 m n. p. m.)

W schronisku tłok. Wędrówka w takich warunkach wydała mi się mało komfortowa. Wystarczyło jednak nie dołączać do reszty idących „koniecznie” na Pilsko, a jedynie skierować się w odwrotnym kierunku na Romankę, by zapewnić sobie niczym niezakłócone obcowanie z przyrodą. Na całym szlaku nikogo. Można do woli rozkoszować się pięknym krajobrazem i ciszą. Na niebie słonecznie. Jedyne „głowę” Babiej Góry przysłonił woal chmur. Za to Pilsko całe swe brzuszysko wystawiło do słońca. Po drodze piękny świerkowy bór. W części bardzo zniszczony. Jednak to właśnie przez tę część przebiega rezerwat Romanka. Paweł Klimek w przewodniku „Beskid żywiecki z plecakiem” określa to miejsce jako „paradoksalne” do użytej nazwy. A jednak w nazwie „rezerwat” tkwi głęboki sens, który gdzieś jak gdzieś, ale w przewodniku powinien być chyba właściwie wyjaśniony? Tablica w rezerwacie informuje, że na tym smutnym cmentarzysku drzew przyroda samoistnie powraca do życia. Największą przysługą człowiekowi może być to, jeśli nie będzie jej w tym przeszkadzał. Posusz i rozkła-

dające się pnie drzew stanowią osłonę dla naturalnej odnowy świerka. Choć niewtajemniczonym trudno to dostrzec, regenerujący się drzewostan gwarantuje odporny, przystosowany do panujących warunków bór. Tyle, że wymaga to czasu. Ze szczytu, kierując się szlakiem zielonym, można sobie zapewnić niezatarte wrażenia. A tworzą je od północy niesamowicie strome stoki tej góry. Doprawdy Romanek wzbudza respekt. W drodze powrotnej, wychodząc już na Halę Wieprzaka, zauważyłam wzbijające się dymy. To pracownicy Parku usuwali „żniwo” kornika. Niemalże do przełęczu Pawlusie towarzyszyły nam tłące się rozliczne kopczyki, ułożone ze świerkowych gałęzi i resztek pni. Roznoszony wiatrem aromatyczny dym przywodził na myśl leśne kadzidelka. Tylko lasu, tylko lasu żal.....

„Ostoja przyjaźni”

W schronisku „Na Rysiance” zaintrygował mnie portret młodej, urodziwej kobiety, wiszący w bocznej sali. Na moje pytanie, kto na nim jest, dziewczyna, sprzątająca stoły, nie potrafiła odpowiedzieć. Jednak rezolutnie dodała – „jak potrzebne, to się dowiem” Zrobiło się małe poruszenie. Po chwili trzymałam portret w dłoniach i czytałam umieszczony na jego odwrocie tekst. Okazał się być historią życia młodej damy, spisaną przez jej przyjaciół. Zaczynał się porównaniem: „Odeszłaś, jak odchodzą w niebo gwiazdy – o świcie...”. Dzisiaj kobieta miałaby 61 lat. Odeszła, gdy miała 33 lata. Kim byłaby, skoro już w młodym wieku osiągnęła na polu zawodowym tak wiele? Jak jej romantyczna, owiana tajemnicą miłość, o której wiedzieli nieliczni mogłaby pokierować jej osobistym życiem? Schronisko „Na Rysiance” nazwała „ostoją przyjaźni”. To było jej ukochane miejsce „na końcu świata”. Tu spędzała każdą wolną chwilę, spotykała się z przyjaciółmi, jeździła na nartach, pisała dzienniki, zachwycała się widokami. Miała rację, że wierzyła w swoich przyjaciół. Po dwudziestu pięciu latach od jej odejścia, tym portretem dali dowód swej o niej pamięci. Sprawili, że symbolicznie nadal może być tu, gdzie zawsze być pragnęła i obdarzać wszystkich swym magicznym uśmiechem, którym zachwycała się jej bliscy. Nieświadomie zwróciłam uwagę na portret tej kobiety w kolejną, listopadową rocznicę jej odejścia.

W dziennikach napisała:

*Obiecał Pan mój, że ożyję
Ja znikąd ja niczyja
I że on mi rodem i kolebką
Mnie ładnej, mnie ślepej
Że on wie i nie wyda mnie nikomu
Mnie bezbronnej, mnie bezdomnej.....
Obiecał mi Pan mój, przez wodę i Ducha,
A ja – nie ufam!*

„Szlakami hal”

Pobyt w tej części Masywu naznaczony jest halami. Lubię ten typ krajobrazu. Z każdej z nich roztacza się rozległa, widokowa panorama na wiele górskich pasm, w tym na Beskidy, Tatry, Małą i Wielką Fatrę czy też samotnego Wielkiego Chocza. Rozmawiamy o świetle dzisiejszego dnia. Miętko otula horyzont i załamuje się tak, że góry stają się niebieskie. W niezwykły sposób maluje bliższą perspektywę. Takie światło – typowe dla pogodnej jesieni, chwilami ukazuje aurę lata. Ale to tylko pozory... Droga do Rajczy wiedzie przez Halę Redykalną. Silny wiatr mocno pokłada łany traw, co daje wrażenie zaczesanych pasm. Niedawno taki sam gatunek trawy podziwiałam w Gorcach. Lecz oto jej wysokie kwiatostany zatraciły już złotą barwę; stały się srebrzyste, jak włosy staruszki. Upinają je liczne połyskliwe dziewięciły bezłodygowe. Na tej palecie barw zdarza się samotny bławatek podobny niebu. W zaroślach jaskrawią się krzewy szkarłatnego głogu. W tle urzekający klimat samych gór i małych osiedli.

Fot. Alan Czekerda

PODZIEMNE TRASY TURYSTYCZNE POLSKI

Tytułowe trasy stały się atrakcyjne w ostatnich latach, stąd w 1996 r. wyłoniła się idea integracji firm i osób zajmujących się użytkowaniem dla celów turystycznych wszystkich kategorii podziemnych obiektów. Dwa lata później utworzono Stowarzyszenie Podziemnych Tras Turystycznych Polski. Jego nadrzędnym celem jest podnoszenie standardów tras i jakości obsługi turystów oraz właściwe usytuowanie podziemi na rynku turystycznym jako oryginalnej oferty pod nazwą Polskie Podziemia. Obiekty te przyciągają corocznie ponad milion turystów. Jednak nie wszystkie trasy w Polsce należą do stowarzyszenia. Wiele z nich nie jest jeszcze zrzeszonych, lecz powoli dołączają do grona pozostałych. Podzielone zostały one na cztery podstawowe kategorie ze względu na spełniające niegdyś funkcje. Są to piwnice i składy, jaskinie, kopalnie oraz obiekty pomilitarne.

PIWNICE I SKŁADY

Piwnice i składy tworzone były w celu przechowywania kupieckich towarów, żywności i broni. Niekiedy służyły jako schronienie w wypadku zagrożenia, gdy trwało ono dłużej, mieszkańcy wiedli tam zwyczajny żywot (rodzili i wychowywali dzieci, pracowali, bawili się i modlili). Zainteresowanie obiekty te wzbudziły w momencie zapadania się starówek miejskich, jak to było m.in. w 1948 r. w Kłodzku czy też Jarosławiu i Sandomierzu. Niezbędna pomoc speleologów zabezpieczających podziemia stała się czynnikiem rozwojowym tego typu tras turystycznych. W Polsce występują na obszarze zbudowanym z miękkich skał lessowych, czyli Wyżynie Małopolskiej i Podkarpaciu. W skałach tych można było łatwo drażyć korytarze, czasem przypominające labirynty. Dodatkowo miejsca te znajdowały się na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, dzięki czemu branża handlowa niebywale kwitła. Piwnice i składy to m.i.n. Podziemia Opatowskie drażone od czasów średniowiecza, stanowiące dziś jako obiekt historyczny przykład unikatowej architektury podziemnej. Jest to przede wszystkim miejsce ekspozycji historycznej związanej z dziejami miasta. Do grupy tej należą również Podziemna Trasa w Jarosławiu oraz pochodzące z XIV w. Lochy Sandomierskie.

Podobnie jest z podziemną trasą pod nazwą „Pvzeszowskie Piwnice”, ciągnącą się pod kamienicami i rynkiem Rzeszowa. Również one powstały w celach gospodarczych i służyły jako miejsce składowania towarów kupców i wyrobów tutejszych rzemieślników. Tworzyły także ciągi komunikacyjne oraz schronienie dla ludzi i ich dobytku w chwilach zagrożenia. Jeszcze podczas ostatniej wojny ukrywali się w nich rzeszowscy Żydzi, którzy wydłubali ponadto nowe lochy, zaś do lat 70. XX w. funkcjonowały tam jeszcze „sklepy ziemne”. W pewnym momencie, wskutek przenikania wód i wymywania lessu, podziemia zaczęły się zapadać powodując zapadliska ulic i placów oraz pęknięcie i zawaliska budynków. Po podjęciu prac ratunkowo-zabezpieczających zrodził się pomysł utworzenia trasy turystycznej. Jednakże część pomieszczeń zdążono już zabetonować. W wielu zaś mieszczą się dziś kluby i restauracje. Trasa uruchomiona została stosunkowo niedawno, bo dopiero w 2001 r. Znajdują się w jej obrębie 34 podziemne komory i korytarze. Długość jej wynosi 213 m. Obejmuje wszystkie rodzaje wyrobisk, jakie występują w rejonie rzeszowskiej starówki, położone na różnych głębokościach, o różnych rozmiarach przekrojów, obudowach i odmiennym okresie powstania. Poszczególnym komorom i korytarzom nadano nazwy odnoszące się do funkcji i historii miasta, np. Rycerska, Droga Kupców, Lochy Tatarskie, Ratuszowa, Ligęzy, Strzeleckiego, Miodowa – urządzona jako magazyn bogatego kupca, oraz Garncarska stanowiąca składowisko wyrobów garncarskich. Atrakcyjna jest także ekspozycja historyczno-edukacyjna zawierająca repliki zbroi rycerskich, broni białej i palnej oraz wystawa ceramiki użytkowej i ceramicznych zabawek przedstawiających przedmioty codziennego użytku dawnych mieszkańców Rzeszowa.

KOPALNIE

Nieco ciekawszymi atrakcjami są obiekty pokopalniane. Górnictwo było istotnym czynnikiem rozwoju cywilizacyjnego, a jego obecność na terenie Polski datuje się już od średniowiecza. Wydobywano m.in. sól kamienną, rudy metali i węgiel kamienny. Obecnie można zwiedzać zabytkowe kopalnie znajdujące się na Wyżynie Śląsko-Krakowskiej i Małopolskiej, w rejonie Sudetów, Karpat i Gór Świętokrzyskich. Jednym z najstarszych tego typu obiektów polskich jest neolityczna kopalnia krzemienia w Krzemionkach Opatowskich. Wiele wyrobisk zostało zalanych lub zawalonych (np. Sztolnia w Miedzianej Górze w Górach Świętokrzyskich), lecz część z nich zachowała się i została przekształcona w obiekty muzealne. Co więcej, niektóre pełnią funkcję sanatoriów (subterranoterapia w Wieliczce i Bochni). Warto zauważyć, iż nawet w niektórych współcześnie działających kopalniach, jak w kopalni soli w Kłodawie, otwierane są trasy turystyczne.

Zwiedzanie tej kopalni jest niebywałą przygodą, bowiem schodząc w dół razem z górnikami w pełnym wyposażeniu prawie uczestniczy się w pracy na przodku. Usługa ta jest jednak dostępna po uprzednim podaniu do dyrekcji, natomiast wpuszczane są tylko osoby w wieku 16-65 lat, z ważnymi badaniami lekarskimi i polisą ubezpieczeniową na życie. Zjeżdżając aż 600 m pod powierzchnię podziwiać można rzadkie na świecie różowe i niebieskie odmiany soli, a jeśli znajdzie się interesujący nas odłamek, można go z powodzeniem zabrać jako pamiątkę.

Niebywałą atrakcją, nie tylko w skali kraju, lecz także na arenie międzynarodowej, jest wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO 700-letnia kopalnia soli w Wieliczce. Jej wyrobiska o łącznej długości 300 km, sięgające 327 m głębokości, ilustrują wszystkie etapy rozwoju techniki górniczej w poszczególnych epokach historycznych. Znajduje się tu kolekcja górniczych konstrukcji i urządzeń, a także eksponaty związane z rozwojem warzelnictwa, którego początki sięgają neolitu. Kopalnia powstała bowiem w XIII w. w miejscu starszej eksploatacji warzelniczej i wraz z kopalnią w pobliskiej Bochni tworzyła jedno przedsiębiorstwo salinarne określane jako „żupy krakowskie”. Wieliczka była udostępniona do zwiedzania już od XV w., kiedy to z wycieczką był tu Mikołaj Kopernik. Obecna trasa, czyli m.in. kaplice św. Antoniego, Św. Krzyża i św. Kingi, zaczęła kształtować się w czasach austriackich. Dodatkowymi atrakcjami są warzelnia – zakład przeróbki solanki i produkcji soli, a także organizowane w podziemnych salach koncerty, zjazdy i inne imprezy. Ponadto mieści się tu Podziemny Ośrodek Rehabilitacyjno- Leczniczy – sanatorium w komorze Jezioro Wesel na 135 m pod ziemią.

Podobną funkcję leczniczą posiada Bochnia, która ze względu na zawartości w powietrzu chlorków sodu oraz jonów wapnia, magnezu i żelaza jest idealnym miejscem dla osób ze schorzeniami dróg oddechowych i alergiami. Z uwagi na unikatowy mikroklimat zagospodarowano w tym celu Komorę Ważyńskiego. Bochnia jest najstarszą w Europie, działającą nieprzerwanie od 1248 r. kopalnią soli. Można w niej podziwiać m.in. XIII-wieczną stajnię „Mysiur” i kaplicę św. Kingi ze zdobionymi strop wstęgowymi warstwami soli i anhydrytów oraz ołtarzem otoczonym figurami świętych, oświetloną kryształowymi żyrandolami. Przez jej środek przebiega jedna z czterech w Polsce kolejek górniczych.



Kaplica św. Kingi w kopalni soli w Bochni

Pozostałe znajdują się w Zabrze, Nowej Rudzie i Złotym Stoku. Ponadto turyści mogą zobaczyć koło wodne i kaplicę „Passions” o ścianach ozdobionych XVIII-wiecznymi polichromiami. Najnowszą atrakcją jest zaś 140-metrowy zjazd pochylnią, którą dawniej transportowano sól z komory Ważyńskiego do poziomu August. Co więcej, kwietniu 2005 r. odbyły się na obu poziomach pierwsze w Polsce, a trzecie na świecie Podziemne Zawody Rowerowe.

Warto również obejrzeć Chełmskie Podziemia Kredowe „Labirynt”, stanowiące unikatowy zabytek staropolskiego górnictwa i jedyną w Europie podziemną kopalnię kredy piszącej, a także neolityczną kopalnię krzemienia w Ostrowcu Świętokrzyskim. Liczne kopalnie spotyka się na Górnym Śląsku obfitującym w złoża, głównie węgla kamiennego. Zabytkowa kopalnia „Ignacy” w Rybniku



W podziemiach „Krzemionek Opatowskich” koło Ostrowca Świętokrzyskiego

dopiero od 1999 r. przygotowana jest do celów turystycznych, zatem nie dysponuje jeszcze pełnym wachlarzem możliwych atrakcji. Z warunkami pracy okolicznych górników można zapoznać się zwiedzając skansen górniczy „Królowa Luiza” w Zabrze, gdzie podziwiać można m.in. wciąż działającą parową maszynę wyciągową z 1915 r. oraz przejechać się jedną z najdłuższych podziemnych kolejek w Europie. W 2002 r. utworzono w Zabrzu instytucję kultury pod nazwą Skansen Górnictwa Podziemnego „Guido”, co jest prawdopodobnie pierwszym krokiem w kierunku powstania następnej trasy turystycznej.

Kolejne zabytki techniki znajdują się w Tarnowskich Górach. Obecna tam sztolnia, udostępniona dla ruchu turystycznego 1958 r., w ciągu dziesięciu lat przyjęła ponad 157 tys. osób, w tym przeszło 4 tys. turystów zagranicznych. Sztolnię „Czarnego Pstrąga” o długości 600 m zwiedza się łodzią poznając dokładnie obiekt służący niegdyś gwarkom do transportu urobku i odprowadzania wody z terenów wydobywczych. Również w zabytkowej kopalni Rud Srebrnonośnych trasę pokonuje się łodziami. Jest to jednak nieco krótszy odcinek mierzący 270 m. W jednej z komór można podziwiać jezioro, natomiast za dodatkową opłatą możliwa jest edukacyjna inscenizacja, czyli pokaz pracy gwarków. Obiekt przystosowany jest do przyjmowania turystów niepełnosprawnych. W ofercie Górnego Śląska znajduje się także muzeum „Sztygarka” w Dąbrowie Górniczej, a także kilka kopalni na Dolnym Śląsku. W Nowej Rudzie udostępniona została posiadająca od zawsze najwyższy – czwarty stopień zagrożenia, kopalnia węgla „Nowa Ruda”, gdzie obecnie mieści się Muzeum Górnictwa. Na trasie 700 m znajduje się pełne wyposażenie kopalni, zwłaszcza sprzęt służący do zabezpieczania pracy górników. Największą podziemną atrakcją jest tu przejażdżka kolejką na odcinku 200 m (wagoniki ciągnięte są elektryczną lokomotywą prowadzoną przez prawdziwego górnika), natomiast planuje się również uruchomienie maszyn. Nie uniknie się także spotkania z gnomem, który potrząsając łańcuchami wyskakuje z zupełnych ciemności. Na powierzchni zaś w salach wystawowych mieści się ogromny przekrój kopalni, modele maszyn, środków transportu oraz oryginalna dyspozytornia, która była niegdyś centralnym punktem informacji i kierowania ruchem.

W okolicach Kowar występowały z kolei złoża uranu. Początki sztolni wiążą się z pracami Niemców nad bombą atomową, natomiast po II wojnie światowej Zakłady Przemysłowe R-1 ulokował



W Muzeum Górnictwa w Nowej Rudzie

tu ZSRR. Szacuje się, że wywieziono stąd 600 tys. t rudy, co wystarczyłoby do wyprodukowania 200 głowic jądrowych. Jednakże od 2002 r. działa tu jedyne w Polsce, a piąte na świecie inhalatorium radonowe. Dwa lata wcześniej przygotowano dla turystów 1200 m chodników i grot podziemnych, w których zgromadzono skarby Walonów – zbiór minerałów, kamieni szlachetnych, kruszców i kopalin pochodzących z kolekcji Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Nie są to jednak jedyne złoża, jakie występują na Dolnym Śląsku. Umieszczone są tu bowiem dwie kopalnie złota. Pierwsza znajduje się w Złotorzy, w której odbywają się od 1994 r. Ogólnopolskie Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota. Każdy zwiedzający może próbować swoich sił w poszukiwaniu rubinów czy też granatów. W mieszczącym się zaś w budynku dawnej katowni Muzeum Złota wyeksponowano kamienie szlachetne z okolicy Złotorzy i całego świata – w większości są to agaty.

Drugą kopalnią złota jest świetnie przygotowana turystycznie kopalnia w Złotym Stoku. Posiada nie tylko dobrą bazę, lecz również bogatą ofertę. Pierwszą opcją jest oferta podstawowa obejmująca zwiedzanie z przewodnikiem Sztolni Gertruda (udostępniono 500-metrowy odcinek, który można zobaczyć w większości z łodzi, ponieważ wskutek budowy tam sztolnia została zalana wodą) z tajemniczym Chodnikiem Śmierci wykutym w wyższej kondygnacji, gdzie skazywano tu na śmierć górników podejrzanych o kradzież złota. W jednej z części znajduje się bogata ekspozycja map i planów kopalni z okresu XVIII-XX w. W bocznych chodnikach dawniej będących magazynami materiałów wybuchowych wyeksponowano narzędzia górnicze i hutnicze znalezione w kopalni np. piec mufłowy, w którym wypalano złoto. Urządzono tu także laboratorium Alchemika Scharfenberga, gdzie drogą sublimacji z rud arsenowych, w wydobywaniu których Złoty Stok był niegdyś potentatem, uzyskiwano arsenik. W jednej z komór urządzono osobne Muzeum Przestróg Uwag i Apeli – niezwiązane z dziejami kopalni. W ofercie tej jest także „Sztolnia Czarna Górna”. Dużą atrakcją jest jedyny w Polsce, 8-metrowy podświetlany podziemny wodospad. Możliwa jest też indywidualna penetracja niektórych miejsc, np. Sztolnia Książęca wykuta w litej skale. Oprócz oferty podstawowej, zadbane o dodatkowe atrakcje i organizację imprez towarzyszących. Turysta może wybrać wystawę minerałów, pokaz i odlewanie sztabek złota, podziemny spływ łodzią i specjalnie przygotowaną, trwającą ok. 5 godz. opcję zwiedzania z fabułą. Jest dostępna tylko dla grup zorganizowanych. Odbywa się na zasadzie konkurencji, np. płynięcie łodzią w celu odnalezienia ukrytych skarbów, konkurs płukania złota, odczytywanie hasła wypisanego w Sztolni Książęcej i wiele innych. Cała przygoda zakończona jest ogniskiem i zabawą do późna. Forma ta jest dość niespotykana, jednakże bardzo ciekawa, zwłaszcza dla nieco młodszych turystów. W niedostępnych dla ruchu turystycznego chodnikach kopalnianych odbywa się zaś zwiedzanie ekstremalne. Uczestniczyć w nim mogą wyłącznie osoby pełnoletnie, które mają do wyboru albo zjazd szybem na linie z własną regulacją szybkości w sztolni Emanuel, albo 500-metrową przeprawę łodzią, podczas której można podziwiać osobliwą florę i faunę, a na końcu przejście częściowo zalanymi chodnikami. Od marca 2008 r. jeździ tu również podziemna kolejka (wcześniej był to tylko jeden wagonik). Trasę uruchomiono w 1996 r. Obiekt posiada też zaplecze w postaci 40 miejsc noclegowy, baru z posiłkami i sali konferencyjnej na sto osób.

Cdn.

Fot. Piotr Dacko

BIEBRZAŃSKI PARK NARODOWY



został utworzony 9.09.1993 r. i jest największym parkiem narodowym w Polsce. Położony jest on w północno-wschodniej części kraju, na terenie województwa podlaskiego. Powierzchnia Parku wynosi 59.223 ha. Obszary leśne w Parku zajmują 15547 ha, grunty rolne – 18.182 ha, a nieużytki - słynne Bagna Biebrzańskie, w rzeczywistości najbardziej cenne przyrodniczo ekosystemy – 25.494 ha. Biebrzański Park Narodowy chroni rozległe i prawie niezmienione dolinowe torfowiska z unikatową różnorodnością gatunków roślin, ptaków i innych zwierząt oraz naturalnych ekosystemów. Dolina Biebrzy jest bardzo ważnym miejscem gniazdowania, żerowania i odpoczynku dla ptactwa wodno-błotnego, toteż w 1995 r. została wpisana na listę siedlisk konwencji RAMSARowskiej, tj. obszarów mokradłowych o międzynarodowym znaczeniu, zwłaszcza jako środowiska życia ptactwa wodno-błotnego.

Zbigniew Leszek

Turystyczna Droga Rowerowa Jelenia Góra – Karpacz

Jako alternatywną propozycję *IZERSKO-KARKONOSKIEGO TOWARZYSTWA KOLARSKO-NARCIARSKIEGO* wobec projektu zamiany nieczynnego torowiska kolejowego z Jeleniej Góry do Karpacza na turystyczną drogę rowerową, wobec braku walorów turystycznych akurat w tym miejscu



OW Przystań w Mysłakowicach



Na trasie



Dworzec kolejowy w Karpaczu

deklasujących to przedsięwzięcie, przedstawiamy wariant bardziej urozmaicony i atrakcyjniejszy. Popularną drogą rowerową z Jeleniej Góry dojeżdżamy do Mysłakowic, koło ośrodka wypoczynkowego „Przystań”, i dalej leśną wyasfaltowaną drogą w kierunku Leśnego Banku Genów. Przejeżdżamy pod wiaduktem i polną drogą nad malowniczą rzeką Łomnica. Tu mostek, wspaniała konstrukcja wisząca na wysokości restauracji „Pod Skałkami”. Po nim już do samego Miłkowa z historycznymi zabytkami. Do miejscowości tej na początku XIX w. należał majątek i pałac „Brzezie Karkonoskie”. Posiadłość obejmowała swym zasięgiem: Karpacz, Ściegny, Płuczki, Wilczą Porębę i Głębock. Pałac znajduje się w centrum wsi z rozległym starym parkiem. Obecnie jest tam hotel z restauracją „Spiż”. Po lewej stronie ulicy wyłania się ruina kościoła ewangelickiego z niszczącą wieżą. Jadąc dalej mijamy kościół parafialny Św. Jadwigi, zbudowany w XIV w. z widocznymi trzema krzyżami pokutnymi oraz, na prawo od bramy cmentarnej, resztkami pręgierza. Tu droga z lekkim podjazdem wiedzie nas przez sam Miłków wzdłuż potoku Miłkówka, aż na Brzezie Karkonoskie.



Pałac w Miłkowie

Przejeżdżamy niedaleko nieczynnego zakładu papierniczego i dalej już piękną leśną drogą w jarze Łomnicy dojeżdżamy do samego Karpacza powyżej dworca PKP. Tu mamy do wyboru: zjechać do początku Karpacza na wysokości właśnie tego dworca, albo dalej, ale dość stromą drogą przejechać koło malowniczych stoków narciarskich i dotrzeć do Centrum Pulmonologii i Alergologii w Karpaczu. Dalej jedziemy koło toru saneczkowego i wyjeżdżamy niedaleko Białego Jaru, a tu już możliwość dalszej jazdy jest dowolna.

Zdjęcia: *Krzysztof Pik*

Ireneusz Oleksik

Spitsbergen – dwa razy Arctowski (2)

Nazajutrz budzi nas czyste niebo i bardzo silny wiatr. Postanawiamy zrobić sobie dzień laby. Jarek zostaje w bazie z zamiarem prania, ja idę do Longyearbyen uzupełnić świeży prowiant. Po południu wbijamy się w śpiwory, w których spędzamy większą część doby. Przed wyjazdem bardzo wahałem się, czy zabrać śpiwór z naturalnego puchu obawiając się, że może szybko zawilgotnieć. Nic z tych rzeczy, jest „napompowany” i cieputki. Biorąc pod uwagę ilość opadów, Spitsbergen jest właściwie zimną półpustynią, suche powietrze i wiatr sprawiają, że wszystko szybko wysycha. Leżąc w ciepłku, jak w kinie, obserwujemy z otwartego namiotu, co dzieje się w dolinie. Wieczorem świeże pieczywo z maselkiem, kawior, duński ser pleśniowy, południowoafrykańskie wino... Gdzie my jesteśmy?

Sobota. Kończy się nasz rekonesans, dziś mają przylecieć gliwiczanie. Po południu serdecznie witamy się w Longyearbyen, w skrajnie różnych warunkach, bo trzy lata wcześniej wspólnie odbywaliśmy trekking w lasach równikowych Malezji. Mają dla nas niespodziankę – jakiś czas później, samolotem z Troms?, ląduje trójka ich znajomych: Ola, Adam i Marek. Spitsbergen jest dla nich kolejnym etapem samochodowej podróży przez kraje nadbałtyckie, Rosję i Skandynawię. Wieczorem nasza baza zamienia się w prawdziwe polskie, rozgadane do późnej nocy miasteczko namiotowe. Ostatni dzień w bazie. Świeżo upieczeni polarnicy wykonują czynności, które my mamy już za sobą, a więc zakupy i wypożyczenie sprzętu, jest też czas na pierwszy kontakt z przyrodą. Niestety, pogoda się pogarsza, silnemu wiatrowi zaczyna towarzyszyć deszcz, nie psuje to jednak naszych nastrojów, bo już wiemy, że pogoda na Svalbardzie jest zmienna jak kobieta. Po południu wszystko wydaje się być przygotowane do wymarszu. Siadamy nad mapę i, biorąc pod uwagę nasze wcześniejsze doświadczenia, konstruujemy w zarysach plan trekingu. Postanawiamy na początek dotrzeć do zamykającego dolinę Adventdalen potężnego lodowca Drønneen, a po drodze, w miarę możliwości, zdobyć kilka szczytów. Wieczorem humory dopisują, dowcipom, opowieściom i wspominkom zakrapianym wyrobami z miejscowego sklepu wolnoślowego nie ma końca. Żartujemy (przynajmniej mamy nadzieję, że to żarty!), że jeśli dziś pojawi się miś polarny, to znajdzie nas podanych jak na półmisku!

„Nie lubię poniedziałku”, zdaje się mówić organizm po przebudzeniu. Z ciężkimi głowami przełykamy śniadanie, zwijamy namioty i zabieramy się do pakowania plecaków. Cały sprzęt, który uznajemy za zbędny podczas treningu, ładuje w plastikowych workach, które zostawiamy jako depozyt pod nadrzeczną skarpią. Żegnamy się z naszym przytulnym miejscem i ruszamy, najpierw drogą na wschód, potem, na wysokości doliny Bolterdalen, opuszczamy bity trakt i lekko trawersujemy masyw Breinosa. Nie jest dobrze. Mój plecak już nie ciąży, on po prostu „boli”, chyba nigdy w życiu nie nosiłem takich ciężarów. Analizuję jego zawartość – ciuchy i sprzęt biwakowy to standard, ale karabin i solidne (nie będziemy głodować), lecz sporo ważące porcje żywnościowe na dwanaście dni robią swoje. Z rozrzewnieniem wspominam zakupioną kilka dni temu, na próbę, paczkę żywności liofilizowanej – wołowina z ziemniakami i warzywami o ciężarze 100 g, która po zalaniu wrzątkiem stała się dużym, smacznym i pożywnym daniem. Zupełna rewelacja, ale nie stać nas na płacenie 25 zł za jeden posiłek. Miękką, tundrową roślinność ugina się pod stopami, co pochłania dodatkowe porcje energii i utrudnia chodzenie. Pokonanie dwóch rzek zajmuje sporo czasu, ponieważ mamy tylko cztery pary OP-1 na siedem osób, więc kursują one wahadłowo. Dotarliśmy do zachodnich zboczy Janssonhaugen (322 m) opadamy z sił i rozbijamy namioty.

Po krótkiej dyskusji jedno jest pewne – zastosujemy system bazowy z penetrowaniem okolicy „na lekko”. W pełnym słońcu regenerujemy siły i rozkoszujemy się ciszą, przerywaną tylko przez przelatujące stada ptaków. Wieczorem po raz pierwszy rozbijamy ogrodzenie pirotechniczne – zielony, prawie niewidoczny drut, rozpięty na czterech rurkach wbitych w ziemię, połączony z ładunkami hukowo-dymnymi. „Linka!” – ostrzegamy się wzajemnie raz po raz podczas wychodzenia „na stro-

nę”, zdając sobie sprawę z tego, że przypadkowe odpalenie ładunków w nocy grozi tym, że w popłochu pozabijamy się nawzajem (mamy już dwa karabiny).

Rankiem z trudem rozprostowujemy zakwaszone mięśnie. Ktoś wpada na pomysł, aby wypróbować, czy to ogrodzenie w ogóle działa. Zdejmujemy ładunki, trącamy linkę, słychać trzask iglicy i... zielona zawleczka wylatuje w powietrze ginąc w zieleni mchów i porostów. Szukamy wszyscy pełzając na kolanach, ale bez rezultatu. Chwilę później w porannej krzątaninie Anka przez nieuwagę wchodzi w ogrodzenie i... druga zawleczka znika bez śladu! Hm, jak tak dalej pójdzie, to szybko zostaniemy bez żadnej ochrony. Na szczęście, chłopcy szybko konstruują jakąś prowizorkę. Powinno działać.

Ruszamy dopiero około trzynastej w kierunku Janssonhaugen. Pod szczytem zrzucamy plecaki i wchodzimy na lekko. Nie jest wysoko, ale widoki są fantastyczne – na południu strzeliste, poprzecinane rzekami lody Hallwyfjellet i Skolten, na zachód dolina Adventalen upstrzona dziesiątkami odnóg rzeki Adventelva, na wschód pagórkowata, w pastelowych barwach górna część doliny, na północ łagodniejsze, rozłożyste masywy Helvetiafjellet i Arctowskifjellet przedzielone doliną Helvetiadalen. Oglądamy najbliższe szczyty przez lornetkę oceniając szanse ich zdobycia bez raków, czekanów i lin, których świadomie nie wzięliśmy na wyprawę, aby nie przeciążyć plecaków. Po przerwie schodzimy grzbietem w kierunku wschodnim i zakładamy bazę u podnóża masywu Skolten. Po kolacji siadamy nad mapą i lustrujemy wyrastające w pobliżu trzy szczyty przekraczające tysiąc metrów. Po dyskusji wybór pada na Skolten (1128 m), wolny od lodu, ze stosunkowo łagodną granią omijającą dwa małe lodowczyki. Jeśli utrzyma się dobra pogoda i widoczność, to wejście powinno się udać. Podbudowani planami postanawiamy przed snem sprawdzić naszą broń. Około 20 m od namiotu dostrzegamy spory gładz gabarytów niedźwiedzia i po kolei oddajemy w jego kierunku trzy strzały z naszych mauzerów. Trafiony.

Nazajutrz pogoda się pogarsza, ale niezrażeni tym faktem wyruszamy po jedenastej w kierunku szczytu. Nie bez przeszkód. Jeden z butów Anki, fakt faktem, mocno już wysłużony Boreal, niemal się rozsypuje, a jego podeszwa odkleja się w połowie długości. Owszem, zabrała drugą parę, nowiuteńkie Scarpy, ale zostały w... bagażniku samochodu w Oslo. Miny mamy nieciekawe. Ktoś wyjmując z plecaka szeroką taśmę klejącą, którą owijamy kilkakrotnie niemal cały but i w drogę. Początkowo trasa łagodnie pnie się w górę przez pofalowany teren, potem wchodzimy na kruchą, coraz bardziej nachyloną grań, która na tysiącu metrów znika w chmurach. Robi się bardzo zimno, wietrznie i zaczyna padać śnieg, a widoczność spada niemal do zera. Po krótkiej naradzie idziemy dalej w coraz gęstszej śnieżycy, a ja na wszelki wypadek ustalę azymut drogi powrotnej. Jeszcze kilkanaście minut i solidnie wymarznięci zdobywamy wierzchołek, na którym stoi... otwarty barak, dający możliwość ochrony przed wiatrem i mrozem. Robimy sobie wewnątrz jedyne w swoim rodzaju zdjęcie „szczytowe”, oglądamy wyposażenie i zmykamy w dół. Zwykle polarowe rękawiczki nie chronią dobrze przed lodowatym wiatrem i dwa razy tracę czucie w palcach, ale natychmiast rozgrzewam je w pachwinach. Reszta grupki też nie wygląda najlepiej, ale 100 m niżej nawałnica ustaje jak nożem uciał i już bez przeszkód wracamy do bazy. Z buta Anki zwisają strzępy taśmy klejącej, ale wszystko na razie jakoś się trzyma i jest nadzieja na kontynuowanie trekkingu.

W czwartek budzi nas szelest deszczu uderzającego o tropik, a więc przymusowo tkwimy w śpiworach. Zresztą po wczorajszym wypadzie nikt zbytnio nie narzeka na nieplanowany odpoczynek. Posiłek, kawa, herbata, drzemka i od początku – w tym rytmie czas upływa do popołudnia, kiedy to przestaje padać. Humor nas nie opuszcza. Pytamy Ankę i Andrzeja (to wegetarianie), „czy wychodzą na pastwisko?”. „A zjedliście już pasztecik ze świńskich oczu, uszu i przyrodzeń?” – odcinają się.

W końcu pogoda poprawia się, więc szybko zbieramy siłę i około piętnastej ruszamy we czwórkę na rekreacyjny wypad pod lodowiec Dr. Nibreen. Droga przez pofalowaną dolinę jest łatwa, jedynie kilka gwałtownych, stromych wzniesień wywołanych przez niewielkie rzeczki zmusza do szukania przejścia. Spotykamy gleby poligonalne tworzące regularne wieloboki, utworzone na skutek wielokrotnego zamarzania i odmarzania, ciekawe gatunki roślin i kilka małych grup reniferów. Wreszcie jest czas na spokojne fotografowanie, tym bardziej, że wieczór zafundował fantastyczne oświetlenie. Krajobrazy przypominające plac budowy wskazują, że jesteśmy blisko czoła lodowca i wkrótce osiągniemy cel. W ciszy delektujemy się widokiem tego olbrzyma, po czym gliwiczanie stwierdzają, że z powrotem „pójdą skrótami, żeby nie tracić wysokości”. Spoglądamy z Jarkiem na mapę – dwa lodowce i strome obrywy skalne po drodze wyglądają na dosyć kiepski „skrót”, więc rezygnujemy, ale oni są uparci. Tą samą drogą około dwudziestej drugiej docieramy z Jarkiem do namiotów. Anki i Andrzeja brak. Zaczynamy się już martwić, ale zjawiają się półtorej godziny po nas ze strachem w oczach i duszą na ramieniu. Bez raków i czekana wpakowali się na stromy, zmrożony lodowiec. Było ciekawie...

Cdn.

TRZY DNI W RZYMIE

Latanie samolotami na zachodzie Europy nigdy nie było tak tanie i niebiurokratyczne jak obecnie. Wystarczy mieć dostęp do internetu i po paru kliknięciach na odpowiednich internetowych stronach jest się już posiadaczem odpowiedniego numeru potwierdzającego rezerwację (dodatkowo trzeba tylko podać numer swojego konta oraz potwierdzić kwotę przelewu). W niedługi czas potem przychodzi od linii lotniczych (również mailem) potwierdzenie zamówionego biletu, w którym to radzi się wydrukowanie całej strony potwierdzającej rezerwację. Potwierdzenie to zastępuje właściwy bilet.

Tak też zrobiłem i, o dziwo, ta wydrukowana kartka papieru zupełnie wystarczyła do szybkiego załatwienia formalności. Na lotnisku nikt nie stawiał żadnych zbędnych pytań. Wybraliśmy ze znajomymi lot do Rzymu z lotniska Kolonia/Bonn liniami Germanwings w połowie lutego. Rezerwacji dokonaliśmy jeszcze z początkiem listopada. Cena okazała się nam w miarę przystępna (nieco ponad 100 Euro w dwie strony od osoby), chociaż bilety nabyć można ponoć jeszcze taniej (od 19,99 Euro za lot w jedną stronę). Obowiązuje zasada: im szybciej rezerwacja, tym tańszy bilet, gdyż pakiet najtańszych biletów jest bardzo ograniczony i starcza tylko dla najszybciej zamawiających.

Lotnisko Leonardo da Vinci jest bardzo nowoczesne, rozległe i w miarę przejrzyste. Przejście przez nie do podmiejskiej kolejki zajmuje parę minut. Bilet kolejką do centrum miasta kosztuje około 5 Euro (nieco droższe bilety pociągami pospieszными, odchodzącymi do Rzymu z peronu obok). Branie taksówki jest zbędne, ile nie ma się dużego bagażu i w miarę dobrze zna się cel w Rzymie i rozkład tamtejszej sieci komunikacyjnej. Po niespełna 40 min (licząc łącznie z jedną przesiadką już w Rzymie na dworcu Travestere) i 10-minutowym spacerku znaleźliśmy się na pl. św. Piotra. Na różne sposoby wyobrażałem sobie Rzym. Nigdy jednak nie sądziłem, że tak bardzo spodoba mi się tamtejsza przyroda. Znałem już trochę południe z pobytu w południowej Portugalii. Przyroda była tam jednak jakoś bardziej karłowata. Pinie, bo tak nazywają się te egzotyczne dla nas, mocno zielone nawet w lutym, wysokie o ładnych koronach drzewa, nadają Rzymowi malowniczy charakter i świetnie harmonizują z antycznymi ruinami.

Rzym pokonywać trzeba pieszo. W Paryżu czy Londynie wygodnie jest poruszać się metrem. Tu historyczna część miasta leży w dużej części poza jego zasięgiem (z pewnym wyjątkami: do Kolosseum i Forum Romanum dojść można szybko ze stacji metra Colosseo, do Term Dioklecjana ze stacji Republica, do Bazyliki Laterańskiej ze stacji S. Giovanni). Pozostaje korzystanie z autobusu (względnie w mniejszym rozmiarze z tramwaju), co dla niewtajemniczonego w osobliwości miejscowej komunikacji turysty wiąże się z pewnymi trudnościami. Całodniowy bilet komunikacyjny w granicach miasta (ważny na metro, autobus, tramwaj i kolej miejską tzw. FM) kosztuje 3,1 Euro, jednorazowy 77 centów. Następnego dnia słoneczna pogoda przeplatała się z deszczem. Najpierw wybraliśmy się do watykańskich muzeów (dość drogie bilety, bo aż 10 Euro, żadnych zniżek), których samo przejście (kilkadziesiąt sal; duże wrażenie robi sala poświęcona Janowi III Sobieskiemu) zabiera przynajmniej kilka dobrych godzin, bo dodatkowo przeciskać się trzeba jeszcze przez tłum ludzi. Kaplicę Sykstyńską zostawić trzeba sobie całkiem na koniec, bo później mogą być problemy z zawróceniem, gdyż w takim przypadku iść trzeba pod prąd w bardzo wąskich korytarzach. Stąd wyjście prowadzi już tylko na zewnątrz.

Z licznych rzymskich muzeów warto zobaczyć też muzeum kapitoliańskie (niedaleko Kapitolu), rozmieszczone w ruinach Term Dioklecjana tzw. muzeum archeologiczne Term (naprzeciwko centralnego dworca Roma Termini; bilet 5 Euro, zniżka 2,5) oraz muzeum miasta Rzymu (Museo delle Civitta Romana), w którym oglądać można makietę antycznego miasta z czasów cesarstwa rzymskiego (zastanowić się można, dlaczego makiety takiej nie ma na Forum Romanum). Muzea te (obok naturalnie muzeów watykańskich) mają najbogatsze kolekcje pomników kultury i sztuki antycznej. Obok spojrzenia – najlepiej z nieco dalszej perspektywy na położone na wzgórzu niedaleko Watykanu monumentalne mauzoleum cesarza Hadriana, zwiedzania Forum Romanum (wstęp wolny) i Kolosseum (bilet 5 Euro, można nań wejść też do Palatynatu), łuków triumfalnych cesarzy Konstantyna i

Tytusa, tzw. targów Trajana, kolumn cesarzy Marka Aureliusza i Trajana, by nazwać tylko te najbardziej znane z antycznych ruin, dobrze jest też zobaczyć m.in. Panteon. Świątynia ta jest jedną z najlepiej zachowanych budowli antycznych w ogóle, z architektonicznym cackiem: olbrzymią kopułą. Rzym pozostaje też w pamięci jako miasto pięknych przede wszystkim barokowych fontann (obok najładniejszej, monumentalnej di Trevi warto jest też zobaczyć trzy fontanny na pl. Navonna), licznych, ściągniętych z Egiptu jeszcze przez antycznych Rzymian staroegipskich obelisków (m.in. na pl. św. Piotra i Piazza del Popolo), wielu pałaców i kościołów (najbardziej znane: piękny S. Maria Maggiore, S. Giovanni in Laterano, S. Paulo fuori le Mura, S. Pietro in Vincoli, jezuickie S. Ignazio i Il Gesù czy monumentalny, oryginalny S. Maria degli Angeli, w którego konstrukcji wykorzystano pozostałości po antycznych termach). Warte zobaczenia są też place: Piazza di Spagna ze znanymi hiszpańskimi schodami (stacja metra Spagna), Piazza del Popolo (stacja metra Flaminio; blisko też piękny park Villa Borghese z muzeum i galerią obrazów), Piazza Campo dei Fiori (m.in. miejsce stracenia Giordano Bruno) czy Piazza Venezia z wielkim, zbudowanym w antycznym stylu monumentem króla włoskiego Wiktora Emanuela II (monumentem podobno niezbyt lubianym przez Rzymian i żartobliwie przez nich nazwanym „starą maszyną do pisania”). Podobać się może w nieco oddalonych od centrum ruinach term cesarza Caracalli (parę minut drogi od stacji metra Circo Massimo). Potężne, malowniczo wtopione w zielen, położone niedaleko gęsto zarośniętej piniami słynnej antycznej drogi Via Appia, robią spore wrażenie oddając w jakiś osobliwy sposób charakter byłego antycznego supermiasta. Dobrze było nam tam w ciszy posiedzieć, zrelaksować się, pomyśleć, ułożyć jakoś wrażenia. Cała ta okolica jest bardzo fotogeniczna i osobiście z całego Rzymu najbardziej utkwiła w pamięci, a jeśli jeszcze do tego zaświeci południowe słońce (szczególnie dzieje się to w lutym, jak to było w naszym przypadku), to człowiek nie ma ochoty się stąd nigdzie ruszać.

Starożytny plan miasta jest po dziś dzień całkiem czytelny, a kontury niektórych placów odpowiadają wcześniejszym budowlom, na których zostały wzniesione (na przykład owalna Piazza Navonna zbudowana została na ruinach antycznego stadionu). Nawet wizyta w monumentalnej Bazylice Św. Piotra czy oglądanie innych dzieł architektury włoskiego renesansu i baroku nie były w stanie zetrzeć tego wrażenia.



Ponad chmurami na 3000 m wysokości



Aż trzy trzytysięczniki – to jedyne takie miejsce w Austrii! Obydwa regiony narciarskie Ötztalu są niczym dzień i noc.

Emocje w Sölden podgrzewają fajerwerki, pokazy na trasach i zawody Pucharu Świata, natomiast w Obergurgl-Hochgurgl przywiązuje się wagę do spokoju & kameralnych klimatów. Rewelacja sezonu: panoramiczna restauracja Top Mountain Star na 3.080 m. Na każdym szczycie znajduje się platforma widokowa, z której można obserwować zarówno Alpy Ötztalskie jak i Dolomity Tyrolu Południowego. „Runda Vent” uchodzi za klasyka w dziedzinie maratonów skitouringowych. To jedna z ulubionych „Hautes Routes” w Alpach Wschodnich. Najlepiej udać się na tę wyprawę z przewodnikiem. Trwa 5 dni i prowadzi między innymi obok miejsca znalezienia „Ötziego” na Similaun. Emocje w Sölden podgrzewają takie wydarzenia jak inscenizacja przejścia przez Alpy „Hannibal” oraz otwarcie sezonu pucharowego z udziałem najlepszych na świecie zjazdowców. Puchar Świata FIS rozpoczyna tu sezon slalodem gigantem na lodowcu Rettenbach. Wyciągi tworzące „Golden Gate to the Glacier” przewożą sportowców między dwoma lodowcami na wys. 3.250 m. Na Schwarze Schneid na lodowcu Rettenbach zaczyna się prawdopodobnie najdłuższa trasa zjazdowa w Austrii licząca 14 km dł. i 1.880 m różnicy wysokości. Boarderpark Giggijoch, Race Cross, Easy Cross i trasy z muldami czekają na miłośników snowboardu i Freestyle.

„Ski Sauna Sölden“: 7 nocy (10. 1. - 30. 1. 2009), 6-dniowy karnet, 6 dni wypożyczenia nart lub snowboardu z butami, wieczorny wstęp do termy „Aqua Dome” z wejściem do saun od 594,- Euro od os. **Informacja i rezerwacja:** Ötztal Tourismus, Tel.: +43 57200, e-mail: info@oetztal.com, www.oetztal.com

Alicja Wrzosek, Ryszard J. Wrzosek

Przyroda w 80-leciu Oddziału Morskiego PTK-PTTK w Gdyni

W jubileuszowym, 80. roku działalności OM PTK-PTTK w Gdyni wszystkie imprezy turystyczno-krajoznawcze i przyrodnicze Klubu Krajoznawców „BLIZA” oznaczało logo Roku Przyrody. Hasło przewodnie tej akcji „Przyroda uczy najpiękniej” było mottem działania na imprezach PTTK. Należy podkreślić, że ZG PTTK dobrze przygotował jej założenia. Materiały przekazaaliśmy do Szkolnych Kół PTTK i LOP w Gdyni. Uważaliśmy bowiem, że akcja PTTK powinna być prowadzona wspólnie z Ligą Ochrony Przyrody, która powstała w 1928 r. Jej twórcami byli wybitni pracownicy nauki oraz działacze ochrony przyrody, a wśród nich: Aleksander Janowski, współtwórca w 1906 r. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Władysław Szafer, Walery Goetel, Jan Gwalbert Pawlikowski, Bolesław Hryniewiecki oraz Mieczysław Limanowski. Szkoda, że ZG PTTK nie zaprosił do współpracy ZG LOP. Staraliśmy się realizować wszystkie cele, przedstawione w programie. Na uwagę zasługuje wspólnie zorganizowana przez PTTK i LOP w Gdyni impreza z okazji Światowego Dnia Ochrony Środowiska. W sali posiedzeń Rady Miasta Gdyni odbył się 7.06.2008 r. międzyszkolny sejmik przyrodniczy, poświęcony faunie i florze Morza Bałtyckiego oraz jej ochronie. Wzięło w nim udział 116 uczniów szkół gdyńskich wraz z nauczycielami oraz przedstawicielami szkoły w Swarzewie. Uroczystego otwarcia dokonali Jerzy Krefft, prezes Zarządu Okręgu LOP w Gdańsku, i Ryszard Wrzosek, prezes honorowy OM PTTK w Gdyni. W woj. pomorskim LOP i PTTK prowadzi wspólne szkolenia przyrodnicze gdyńskiej młodzieży i przygotowuje sejmiki przyrodnicze w zakresie ochrony przyrody.

W roku szkolnym 2007/2008 w ramach projektu „Bioróżnorodność Bałtyku to czyste kąpieliska” zorganizowano siedem konkursów przyrodniczych, w których wzięło udział ponad stu uczniów z wszystkich szczebli nauczania. Celem realizowanych programów przyrodniczych i ekologicznych była popularyzacja wiedzy o przyrodzie rodzimego miasta, wzbudzanie poszanowania jej, osobistego poznania przez młodych ludzi przyrodniczo-cennych okazów gatunków roślin i zwierząt, uwrażliwienie na przyrodnicze piękno całego regionu, wypracowanie świadomych postaw proekologicznych nastawionych na czynne działanie na rzecz środowiska przyrodniczego. W ramach realizacji projektu nauczyciele prowadzili działalność edukacyjną i przeprowadzali wśród uczniów na terenie swoich szkół liczne zaplanowane konkursy: wiedzy, plastyczne, fotograficzne, literackie itd., akcje charytatywne, np. akcja „Sprzątania Świata” i „Czysty las”. W sejmiku przy-



Koala udaje motylka. Fot. Joanna Piasecka

rodniczym czynny udział wzięli instruktorzy ochrony przyrody PTTK, Alicja i Ryszard Wrzosek, którzy przedstawili dwa wystąpienia multimedialne o tematyce przyrodniczej.

Cele akcji przyrodniczej realizowano na wycieczkach klubowych oraz rajdach i zjazdach turystycznych. Prowadzono konkursy przyrodnicze na szlakach turystycznych, głównie po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym i rezerwatach przyrody. W konkursach brała udział głównie młodzież szkół gdyńskich. Uczestniczono również w imprezach przyrodniczych, organizowanych przez inne jednostki PTTK, LOP oraz Zarząd TPK. W 2008 r. Klub Krajoznawców „BLIZA” zorganizował 26 wycieczek krajoznawczo-przyrodniczych oraz sześć imprez terenowych. Tematyka przyrodnicza dominowała także na spotkaniach krajoznawczych, organizowanych przez Klub „BLIZA” i Komisję Krajoznawczą OM PTTK w Gdyni. Spotkania takie odbywały się w Klubie Turysty PTTK i GCOP Gdynia, łącznie jedenaście 11, poświęconych także tematyce przyrodniczej. Podkreślić należy duży udział młodzieży szkolnej w przyrodniczym konkursie fotograficznym, zorganizowanym przez LOP i PTTK. Na uwagę zasługuje ponadto trwający konkurs fotograficzny „Gdynia 2008”, gdzie dominuje tematyka przyrodnicza.

Wspólnie Klub i Komisja zorganizowały tematyczne wystawy fotograficzne, poświęcone przyrodzie. Przyrodnicze trzy wystawy autorskie w Klubie Turysty PTTK przedstawili członkowie Klubu w siedzibie Oddziału. W dniu 21.11.2008 r. interesującą swoją wystawę „Ochrona Naturalnego Środowiska”- projekty plakatów, przygotował Bolesław Okuniewski, przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami OM PTTK w Gdyni. Staraliśmy się promować zdobywanie odznaki „Turysta-Przyrodnik”. Dotychczas zweryfikowano kilkadziesiąt odznak, choć nie widać zainteresowania w tym kierunku. W fotograficznym konkursie przyrodniczym młodzi turyści gdyńscy zdobyli odznakę Fotografii Krajoznawczej w stopniu popularnym. Program przyrodniczy będzie nadal realizowany przez KK „Bliza”. Zamierzamy organizować nadal wycieczki przyrodnicze do parków narodowych i rezerwatów przyrody w woj. pomorskim i w całym kraju. Będziemy uczestniczyli w szkoleniu kadry programowej Instruktorów Ochrony Przyrody PTTK i proagowali zdobywanie odznaki „Turysta – Przyrodnik”.



Alicja Wrzosek

Gdynia – kolebką krajoznawstwa na Pomorzu

Po I wojnie światowej, w wyniku Traktatu Wersalskiego, Polska odzyskała 147 km dostępu do Bałtyku. Granica morska przebiegała od ujścia Piaśnicy, na zachodzie, do Władysławowa, dalej przez Półwysep Helski i brzegiem Zatoki Gdańskiej, na południe do ujścia potoku Swelinia, granicy z Wolnym Miastem Gdańsk, a właściwie z Sopotem. W obrębie polskiego Pomorza znalazły się: Pobrzeże Kaszubskie oraz pojezierza Kaszubskie i Starogardzkie. Symbolicznym świadectwem odzyskania morza przez Rzeczpospolitą był akt zaślubin z morzem w Pucku 10.02.1920 r. W tym samym dniu Sejm RP przyjął ustawę o budowie portu morskiego. Wybór padł na Gdynię, usankcjonowaną 23.04.1922 r. ustawą sejmowa.

O wybraniu Gdyni przesądziły sprzyjające warunki naturalne. W 1920 r. liczyła ona 1300 mieszkańców. Budowa portu przyspieszyła rozwój miejscowości, która uzyskała prawa miejskie 10.02.1926 r. W okresie międzywojennym Gdynia była największą inwestycją morską Polski. Pod koniec lat 30. Gdynia osiągnęła 120 tys. mieszkańców, będąc dwunastym pod względem wielkości miastem w Polsce. Stała się stolicą morską kraju, licznie odwiedzana przez rzesze turystów z kraju i zagranicy. Już w dwa lata po uzyskaniu praw miejskich powstał tu 3.05.1928 r. w Gdyni Oddział Morski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Utworzenie go było niejako wymuszone nienotowanym dotychczas napływem turystów do Gdyni. Głównym celem Oddziału była koordynacja ruchu turystycznego i zapewnienie jego obsługi oraz promocja Gdyni. Pierwszym prezesem OM PTK został inż. Waclaw Głogowski, znany gdyński społecznik i turysta. W skład nowego Zarządu weszli: pierwszy burmistrz Gdyni Jan Radke i dyrektor Orbisu- Henryk Wawrzyniak oraz inni światli gdynianie. Ambicją pierwszych pionierów gdyńskiej turystyki było wyjście z formami organizacyjnymi poza Gdynię, do Gdań-

ska i Pucka, gdzie utworzono pododdział PTK. Niewątpliwie sprzyjającym czynnikiem dla wzrostu znaczenia Oddziału był dynamiczny rozwój Gdyni i ścisłe kontakty z Referatem Turystycznym Komisariatu Rządu, Gdyńskim Związkiem Propagandy Turystycznej i Ligą Popierania Turystyki. Oddział współpracował także z biurami turystyki oraz z BHP. W 1930 r. prezesem OM PTK wybrano dr. Teofila Zegarskiego, działacza oświatowego i społecznego, dyrektora od 1927 r. Prywatnej Koedukacyjnej Szkoły Powszechnej i Gimnazjum. Zorganizował on pierwszy kurs przewodnicki, którego absolwenci oprowadzali wycieczki po mieście, porcie i okolicy. Za jego kadencji nastąpiła aktywizacja działalności Oddziału, która objęła głównie obsługę turystyki przyjazdowej oraz opracowania wycieczek po porcie i Zatoce Gdańskiej. Trzecim i ostatnim prezesem OM PTK w okresie międzywojennym został w 1934 r. Bolesław Polkowski, pracownik Komisariatu Rządu i wykładowca geografii gospodarczej w państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Wielką pasją nowego Prezesa była turystyka i krajoznawstwo, członka PTK od 1919 r. Zainteresowanie działalnością Oddziału nastąpiło od 1933 r., kiedy otrzymał on własny lokal przy ul. 10 Lutego 39. Oddział organizował liczne wycieczki, zwłaszcza do Prus Wschodnich, oraz uruchomił przy dworcu kolejowym schronisko i punkt informacji turystycznej. Na specjalnych kursach w Gimnazjum dr. Teofila Zegarskiego w Orłowie szkolono przewodników turystycznych. W 1937 r. siedzibę Oddziału przeniesiono do lokalu przy ul. Świętojańskiej 111. Nadal Oddział realizował różne formy działalności. Na podkreślenie zasługuje rozpoczęta inwentaryzacja krajoznawcza regionu, do której włączono także studentów Politechniki Gdańskiej. Rozpoczęto zbieranie materiałów do mapy krajoznawczej Pomorza. Dzięki inicjatywie A. Malinowskiego zorganizowano sekcję fotograficzną, która przekazywała swoje prace do pracowni krajoznawczej. Wykorzystano to w materiałach turystyczno-krajoznawczych o Gdyni i regionie Pomorza. Literatura tego tematu to kilkadziesiąt pozycji. Na uwagę zasługują przewodniki o Gdyni i regionie, bogato ilustrowane, ze zdjęciami i planami. Najstarszym przewodnikiem jest wydany w 1926 r. „Przewodnik po Polskim Wybrzeżu” autorstwa Józefa Staśko. Na dwustu stronnicach zgromadził on obfity materiał historyczno-krajoznawczy. W 1931 r. gdyński Związek Propagandy Turystycznej wydał album „Gdynia ze zdjęciami” H. Poddębskiego, S. Wojnarskiej, Englera i innych. W latach 1932 i 1933 ukazały się pamiątki ze święta morza: „Gdynia i Wybrzeże. Przewodnik ilustrowany z 2 mapami”, a w 1935 r. „Gdynia, Wybrzeże i Kaszuby” – przewodnik po miastach-portach Gdyni i Gdańska, wybrzeżu, Półwyspie Helskim i Kartuzach. Z innych można wymienić publikacje „Gdynia i morze” nakładem Przedsiębiorstw Motrovek Robert Wilke w Gdyni oraz krótką publikację prezesa OM PTK Bolesława Polkowskiego „Gdynia”. Najcenniejsze materiały fotograficzne zebrał Henryk Poddębski, fotograf przedwojennej Gdyni, członek PTK od 1922r., współpracujący z Aleksandrem Janowskim oraz Mieczysławem Orłowiczem, któremu ilustrował przewodniki turystyczne. Fotografie Poddębskiego z lat 1927-1936 pokazywały dynamikę rozwoju miasta i portu. Zbiór tych negatywów znajduje się obecnie w Muzeum miasta Gdyni. Jeszcze w 1938 r. członkowie OM PTK uporządkowali skarbiec klasztorny w Żukowie. Na szczególne podkreślenie zasługuje chlubna działalność międzywojenna Oddziału wśród młodzieży, popieranie regionalizmu i nawiązanie ścisłej współpracy z czołowymi działaczami Polonii Gdańskiej.

Z zielnika Rostafińskiego (10)

Kokorycz, kokornak czyży (Corydalis cava et affin)

- Wzrok jasny, bystry czyni
- Przez używanie drzenie rąk oddala

Konopie (Cannabis sativa)

- Kury niemi karmione niosą cały rok
- Ule posmarowane olejkami z konopi dobrze się roją

Kopr górny, skalny (Libanotis montana)

- Żywot koło pępka namazując macicę ściąga

Kopr kobyli (Seseli Hippomarathum)

- Jest lekiem od trzęsienia rąk i drżenia serca

Kopr ogrodny (Anethum graveolens)

- Często pożywany wzrok mdli
- Przeciw snom niespokojnym i rzucaniu się w czasie snu
- Śpiącemu świeży pod głowę podłożony oddala chrapanie
- Sen sprowadza

III Wojewódzki Zlot Krajoznawców Kujawsko-Pomorskich, Włocławek, 24-25 października 2008 r.

Na zaproszenie Kujawsko-Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK w zlocie wojewódzkim we Włocławku wziął udział przewodniczący Pomorskiego KIK PTTK w Gdańsku, Ryszard J. Wrzosek. Oba Kolegia IK współpracują ze sobą od blisko kilku lat w zakresie szkoleń krajoznawczych, wymiany doświadczeń i poznawania swoich regionów. Ostatni Zlot zorganizował Oddział Kujawski PTTK we Włocławku, w którym wzięło udział ponad czterdziestu krajoznawców, głównie z woj. kujawsko-pomorskiego. Celami zlotu było propagowanie działalności krajoznawczej w środowisku PTTK, nadto

- włączenie się do obchodów 100-lecia Kujawskiego Oddziału PTTK we Włocławku,
- promocja walorów krajoznawczych Włocławka i okolic,
- integracja środowisk krajoznawczych woj. kujawsko-pomorskiego i woj. sąsiednich.
- włączenie się do obchodów Roku Przyrody.

Bazą Zlotu została siedziba Zespołu Placówek Oświatowych we Włocławku, przy ul. Mechaników 1. Otwarcia dokonał Henryk Wasilewski, przewodniczący Komisji Krajoznawczej Oddziału Kujawskiego PTTK, który powitał krajoznawców woj. kujawsko-pomorskiego oraz zaproszonych gości z sąsiednich województw. Po krótkim wprowadzeniu zabrał głos Krzysztof Czerepowicki, przewodniczący Kujawsko-Pomorskiego Kolegium IK PTTK. Zloty te odbywają się w różnych miejscach województwa, aby zaktywizować oddziały PTTK. Jako trzeci przemawiał piszący te słowa, który podziękował za zaproszenie i nawiązał do współpracy Kolegiów Wojewódzkich IK w Bydgoszczy i Gdańsku. Następnie przekazał pozdrowienia od krajoznawców pomorskich i wręczył listy gratulacyjne z okazji jubileuszu 100-lecia Oddziału Kujawskiego PTTK oraz materiały krajoznawcze, w tym dwa ostatnie numery „Jantarowych Szlaków”. Następnie Andrzej Szczepański, Instruktor Krajoznawstwa Polski, przedstawił multimedialną prezentację walorów krajoznawczych Włocławka i okolic. Po kolacji odbyło się otwarte spotkanie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa Woj. Kujawsko-Pomorskiego pod przewodnictwem K. Czerepowickiego. W całym województwie zarejestrowanych jest 105 instruktorów krajoznawstwa, działających przy oddziałach PTTK. Najwięcej instruktorów zrzeszają oddziały w Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu i Włocławku. Podobnie jak w całym kraju wymieniane są obecnie legitymacje instruktorskie. IV Zlot krajoznawców woj. kujawsko-pomorskiego odbędzie się w 2009 r. w Bydgoszczy. Zakończenie pierwszego dnia odbyło się o godz. 22 w miejscowym Obserwatorium Astronomicznym. Obiekt obsługują społecznie wolontariusze, miłośnicy astronomii w mieście. Niestety, z uwagi na pochmurną pogodę, nie mogliśmy prowadzić obserwacji ciał niebieskich na niebie.

W drugim dniu odbyła się wycieczka krajoznawcza po Kujawach na trasie: Włocławek-Brześć Kujawski-Lubraniec-Izbica Kujawska-Kowal-Włocławek. W Izbicy Kuj. spotkaliśmy się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury z Adamem Myrtą, dyrektorem tej placówki, gdzie obejrzelśmy zbiory archeologiczne z młodszej epoki kamiennej. Stąd udaliśmy się do Parku Kulturowego w Wietrzychowicach, gdzie zwidziliśmy piramidy kujawskie z 3500 lat pne. Wówczas to na Kujawach i Pomorzu rozwijała się kultura pucharów lejkowatych, nazwana od charakterystycznego stylu wyrobu naczyń z gliny, narzędzi krzemienych i kamiennych. Ludność tej kultury budowała grobowce z potężnych głazów, w kształcie wydłużonych trapezów do 3 m wysokości i ponad 100 m długości. W Wietrzychowicach obejrzelśmy pięć takich zrekonstruowanych obiektów mogiłnych, zwanych megalitami. W Chodczu zwidziliśmy kościół i jedyne na Kujawach katakumby na miejscowym cmentarzu. Obiekt jest dobrze zachowany i nadal służy jako miejsce pochówku dla zasłużonych mieszkańców. Dłużej zwidzaliśmy Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny w Kłóbce, udostępniony do zwiedzania w 1993 r. Na 6 ha powierzchni, nad rzeczką Lubieńką zgromadzono dziesięć obiektów budowlanych z Kujaw i

siedem z Ziemi Dobrzynskiej. Są to zagrody chłopskie oraz budynki związane z życiem wsi, jak remiza, karczma, szkoła, wiatrak, kuźnia, garcarnia i kapliczki. W Kowalu powitał nas Eugeniusz Gołembiewski, burmistrz rodzinnego miasta króla Kazimierza Wielkiego i wybitnego aktora Jana Nowickiego. To niewielkie miasteczko (3,5 tys.), położone w odległości 15 km na południe od Włocławka, odegrało ważną rolę w historii Kujaw. Zwiedziliśmy kościół parafialny p.w. św. Urszuli, którego początki sięgają XIV w. W ostatnich latach świątynia została gruntownie odnowiona, podobnie jak jej otoczenie z nocną iluminacją. Trzeba przyznać, że miasto stało się bardzo schludne i zadbane, co jest zasługą obecnego burmistrza, urzędującego od czterech kadencji. Obiad zjedliśmy w internacie Zespołu Szkół, po którym nastąpiło podsumowanie i zakończenie Zlotu przez Henryka Wasilewskiego z Oddziału Kujawskiego PTTK, który był również przewodnikiem po mieście. Po powrocie do Włocławka zwiedziliśmy katedrę p.w. Wniebowzięcia NMP, zbudowanej pod koniec XIV w. Obecna jest budowlą gotycką, przekształconą w stylu neogotyckim, natomiast przybudówki są z różnych epok jako świątynia trzynawowa ze sklepieniami gwiaździstymi. W ołtarzu głównym znajduje się obraz przedstawiający Wniebowzięcie NMP z XV w., a przed nim złożony Krzyż Tumski z 1610 r. Po zwiedzeniu katedry uczestnicy Zlotu rozjechali się do domów.



Krzysztof R. Mazurski

Forum Pilotażu i Przewodnictwa

Pod takim tytułem spotkali się czwarty raz 4-5.12.2008 r. w Krakowie przedstawiciele tych ważnych zawodów turystycznych, związanych głównie z PTTK, ale i różnymi stowarzyszeniami branżowymi i samorządami. Powód był jeden – opublikowane założenia nowelizacji ustawy o świadczeniu usług turystycznych, które wzbudziły ogromne poruszenie i wzburzenie wśród przewodników i pilotów. Jakie głosy – potępiające, krytykujące, popierające, od żądających całkowitej swobody świadczenia usług przewodnickich czy pilockich („rynek sam ich zweryfikuje”) po domagających się nawet zaostrzenia kryteriów przydzielania licencji, padają na ten temat, to można poczytać na internetowym Forum ZG PTTK.

Pierwszy dzień poświęcono teorii. Ważkie wprowadzenie do dyskusji w formie referatu *Nowa turystyka i nowi turyści – wyzwania XXI wieku dla pilotów i przewodników* wygłosił dr Zygmunt Kruczek, autor wielu cennych książek z zakresu turystyki i krajoznawstwa, inicjator i organizator podobnych spotkań, prezes Polskiej Federacji Pilotażu i Przewodnictwa. *Kierunki nowelizacji ustawy o usługach turystycznych w zakresie przewodnictwa turystycznego i pilotażu* przedstawił dr Jerzy Raciborski, uczestnik kolejnych zespołów przygotowujących projekty ustaw tego typu i autor wielu kontrowersyjnych ich zapisów. Teoretycznie wszystko jest jeszcze możliwe, ponieważ to są tylko założenia, przygotowywane w celu dostosowania do prawa unijnego. Wszelako to wcale nie jest takie oczywiste, jak wykazały dyskusje, jako że problematyka ta podchodzi pod różne dyrektywy unijne i wiele między nimi istnieje przestrzeni do manewru prawnego, wiele jest też niewiadomych. Po przerwie zresztą referenta już nie było – jak zwykle zresztą, więc nie można było z nim dyskutować. Przedstawiciel Ministerstwa Gospodarki mógł li tylko przysłuchiwać się. Cezary Molski omówił *Podstawowe kierunki działania POT w zakresie promocji Polski i podnoszenia jakości usług turystycznych*, zaś pracowniczki Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego dokonały prezentacji *Turystyki w działaniach województwa małopolskiego*.

Po przerwie Monika Wleziń przedstawiła *Działalność edukacyjną i upowszechnieniową w Muzeum Narodowym w Krakowie – Pałac bpa Erazma Ciołka*, Krzysztof Kulesza – *Przewodnictwo górskie w Polsce i Europie* (w istocie tylko o Tatrach), dr Krzysztof Borkowski omówił wyniki bardzo szczegółowych badań ankietowych na temat *Turystyki w Krakowie – specyfiki turystyki przyjazdowej w kontekście obsługi turystów przez przewodników i pilotów*.

Sesja popołudniowa zaczęła się od referatu Hanny Janickiej *Ocena kompetencji przewodników i pilotów oraz jakości ich usług*. Była to podstawa do niezwykle ożywionej dyskusji, w dużej mierze polegającej na przekonywaniu już przekonanych, czyli samych siebie.

Dzień zakończono zwiedzaniem Pałacu bpa Erazma Ciołka przy ul. Kanoniczej oraz wieczorem integracyjnym w Kompanii Kuflowej „Pod Wawelem”.

Drugi dzień przebiegał dwutorowo. Podczas gdy jedna grupa wyszła na specjalistyczną trasę miejską, to druga zawzięcie dyskutowała w nastrojowej Sali Cnót wspomnianego pałacu. Efektem było m.in. przyjęcie rezolucji, wzywającej Ministerstwo do wzięcia pod uwagę uwag, jakie zostaną mu przekazane – powtarzające się od lat, a całkowicie pomijane w projektach ustaw. Można odnieść wrażenie, że głos praktyków – przewodników i pilotów, obecnie reprezentowanych w tym zespole przez Stanisława Kaweckiego, przewodniczącego Samorządu Przewodnickiego PTTK, jest za słaby, by się przebić. Smutne to.

Materiały, referaty i dyskusja, będą – wzorem lat poprzednich, opublikowane przez krakowskie wydawnictwo „Proksenia”. Czekamy!



Juliusz Wystouch

NA MARKOWYCH BUDUJĄ

Oto wieści z budowy nowego schroniska na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. Odwiedziłem to miejsce 2 sierpnia br., by na własne oczy zobaczyć budowę schroniska i popatrzeć, jak funkcjonują Markowe Szczawiny. Starego schroniska nie ma już od dawna, rosna mury nowego. W goprówce funkcjonuje schronisko, choć w ograniczonym zakresie. Dysponuje tylko 14 miejscami



Tymczasowe schronisko w goprówce

noclegowymi, ale gospodarze zadbali o działanie kuchni i bufetu, które pracują na pełnych obrotach. Nie ma problemu z posileniem się przy schronisku, – przy, bowiem na jadalnię w niewielkiej goprówce miejsca nie ma. Obok budynku zagospodarowano spory plac z kilkoma stołami i ławami tak, że co najmniej 20-25 osób może jednocześnie się posilać. Do goprówki dostawiono werandę mieszczącą kilkanaście osób pod daszkiem, co sprawdza się podczas deszczu. Warto wiedzieć, że wstęp do wnętrza gopróki-schroniska mają tylko osoby w nim zameldowane. Nie dziwota, wszak miejsca tam tylko tyle, żeby przejść do sali sypialnej.

A budowa nowego schroniska postępuje, choć może nie widać tam nadmiernego entuzjazmu przy robocie. Inna rzecz, że pogoda nie sprzyja ekipie budowlanej i jest tzw. poślizg. Warunki są trudne, trudny jest dojazd i dowóz materiałów. Gdy zszedł śnieg, pojawiło się błoto, lipcowe deszcze także skutecznie utrudniały prace. Zatem to, co widać teraz, i tak jest sukcesem. Na koniec listopada budynek powinien być pod dachem lub być skutecznie zabezpieczony przed zimą, czy to się uda – zobaczymy. Harmonogram budowy przewiduje oddanie schroniska turystom przed sezonem letnim 2009. Byłby to niewątpliwym sukces, ale nawet jeśli otwarcie nowego obiektu opóźni się o 2-4 miesiące, to dramatu nie będzie. Głównym przeciwnikiem ekipy budowlanej jest pogoda. W tej chwili rozpoczęło się montowanie elementów więźby dachowej, więc jeśli będą już krokiewie i deskowanie, wtedy będzie można skutecznie działać we wnętrzu. Należy życzyć inwestorowi i wykonawcom dobrej pogody i wytrwałości w budowie, i mieć świadomość, jak trudne zadanie mają do wykonania. A gospodarzom na Markowych, państwu Hudziakom, trzeba życzyć sił i wytrwałości w obsłudze rzeszy turystów przewijających się przez tymczasowe schronisko. Wszak działają w warunkach dalekich od komfortu.

Dysponuje tylko 14 miejscami noclegowymi, ale gospodarze zadbali o działanie kuchni i bufetu, które pracują na pełnych obrotach. Nie ma problemu z posileniem się przy schronisku, – przy, bowiem na jadalnię w niewielkiej goprówce miejsca nie ma. Obok budynku zagospodarowano spory plac z kilkoma stołami i ławami tak, że co najmniej 20-25 osób może jednocześnie się posilać. Do goprówki dostawiono werandę mieszczącą kilkanaście osób pod daszkiem, co sprawdza się podczas deszczu. Warto wiedzieć, że wstęp do wnętrza gopróki-schroniska mają tylko osoby w nim zameldowane. Nie dziwota, wszak miejsca tam tylko tyle, żeby przejść do sali sypialnej.



Budowa z bliska

Juliusz Wystouch

Druga twarz Zawoi

W sierpniu 2008 r. spędziłem kilka dni w Zawoi. Przeszedłem cztery ciekawe trasy w okolicy, zobaczyłem wiele nowego i wiele... starego. To „stare” to nic innego, jak potwierdzenie wcześniejszych obserwacji, o których pisałem już kilka lat temu na łamach NS. Pisałem wówczas o „zapłotyźmie”, czyli o swoistej praktyce wyrzucania wszystkiego, co nie potrzebne, za płot swego obejścia. Poprzednie obserwacje dotyczyły Skawicy, dziś kilka słów o Zawoi. Można zauważyć starania miejscowych władz o utrzymanie porządku i czystości na terenie Zawoi, prowadzi się segregację odpadów, wieś jest skanalizowana i modernizowana we wszystkich niemal aspektach funkcjonowania miejscowości. Ale, im dalej od Urzędu Gminy, tym gorzej to wygląda. Najgorzej jest w pobliżu granic parku narodowego, a tragicznie wzdłuż biegu potoku w Zawoi Markowej i Barańcowej.

Pewnego dnia mijając siedzibę BgPN zobaczyliśmy taki oto obrazek. Z sąsiadującego z posesją parku gospodarstwa dwaj mężczyźni wywozili coś na taczkach. Przekroczyli szosę i zawartość taczek zrzucili w zarośla po drugiej stronie drogi. Robili to bez skrępowania, w biały dzień i „przy ludziach”. Z zacięciem zajrzałem w miejsce, gdzie wylądowała zawartość taczek. Kilka metrów od krawędzi jezdni, 50 m od dyrekcji parku leżał gruz, kawałki cegieł i bloczków betonowych, zlewozmywak i zwyczajne śmieci „domowe”. To chyba odosobniony przypadek – pomyślałem z nadzieją, ale wrodzona czujność kazała mi dalej przyglądać się otoczeniu szosy. I cóż się okazało? Brzegi pobliskiego potoku były usiane odpadami i śmieciami. Butelki, folie, gruz, styropian, opony, jakieś blachy zalegały w ilościach „hurtowych” brzegi i koryto potoku na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Właściwie to nie było jedno miejsce, tylko ciąg wysypisk. Kawałek dalej znad potoku unosił się słup gryzącego dymu – to płonęły odpady z tworzyw sztucznych. Właściwie na tym można zakończyć i nie ciągnąć tej ponurej opowieści. Napisałem potem odpowiednie pismo do Urzędu Gminy w Zawoi ilustrując to zdjęciami, ale czy coś się zmieniło? – nie wiem. Zobaczę latem 2009 r., bo wybieram się w te strony ponownie.



Na koniec naiwne pytania: gdzie jest jakaś policja, dlaczego nie reagują pracownicy PN, którzy mijają te wysypiska codziennie idąc do pracy, dlaczego nikogo to nie obchodzi? Przecież ten dym snuł się po okolicy, widać i czuć było ze znacznej odległości. To są sytuacje nie do pomyślenia w takich Alpach, czy to Austria, czy Francja, czy nawet Włochy (Tyrol). Tam miejsca publiczne są cały czas patrolowane przez policję municypalną (czyli coś, jak nasze straże miejskie) w dzień powszedni i w niedzielę także. Czy nie za dużo wymagam od lokalnej władzy? – myślę, że nie. Mieszkańcy Zawoi pewnie chcieliby przyciągnąć do swojej miejscowości jak największą liczbę letników, turystów, narciarzy. Cel szczytny, choć o dutki tu chodzi przede wszystkim. Byłoby dobrze, gdyby zadbali nie tylko o czystość na swoich podwórkach, ale i obok nich.

AKTYWNA MŁODZIEŻ NASZĄ PRZYSZŁOŚCIĄ, CZYLI SZKOŁY DLA EKOROZWOJU WEDŁUG METODOLOGII ZARZĄDZANIA PRZESTRZENIĄ PUBLICZNĄ



Mamy zaszczyt zaprosić Państwa do udziału w konferencji, która jest inauguracją projektu „Aktywna młodzież naszą przyszłością, czyli Szkoły dla Ekorozwoju według metodologii zarządzania przestrzenią publiczną” współfinansowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a zarazem ogłoszeniem kolejnej edycji konkursu dotacyjnego w ramach Programu Szkoły dla Ekorozwoju.

Spotkania odbędą się w trzech regionach Polski:

- × MAŁOPOLSKA – Kraków: **15 stycznia 2009,**
- × DOLNY ŚLĄSK i OPOLE – Wałbrzych, Oława i Brzeg: **9, 10 lutego 2009** w godz.

10:00 - 14:00.

Podczas konferencji zostanie zainaugurowana kampania dotycząca wprowadzenia metodologii zarządzania przestrzeniami publicznymi do szkół oraz określania wpływu tych działań na globalne zmiany klimatu. Kampania skierowana jest do szkół, mieszkańców i innych partnerów w regionach.

Istotnym punktem programu będzie ogłoszenie **konkursu dotacyjnego** organizowanego w ramach kampanii dla szkół w całej Polsce.

Uczestnicy konferencji zapoznają się z zasadami tworzenia i funkcjonowania szkół jako Lokalnych Centrów Aktywności Ekologicznej. Przedstawione zostaną przykłady szkół, które działają obecnie jako Lokalne Centra Aktywności Ekologicznej. Będzie można także uzyskać poradniki oraz inne publikacje programu Szkoły dla Ekorozwoju. Więcej na www.ekoszkola.pl



Krzysztof R. Mazurski

Jak powstała dolina Odry między Wrocławiem a Głogowem

Już przed trzeciorzędem (65-1,8 mln lat) na północnej krawędzi bloku przedsudeckiego, wzdłuż rozległego uskoku tektonicznego, rozwinęło się od rejonu dzisiejszych źródeł Małej Panwi na północozachód głębokie obniżenie wykorzystane przez ówczesne wody płynące. Zostało ono przykryte utworami trzeciorzędowymi, głównie neogeńskimi (22-1,8 mln lat) o grubości 200-250 m, lokalnie głębiej, znoszonymi z niszczonego wypiętrzającego się Sudetów. W Obniżeniu Ścinawskim podłoże trzeciorzędu znajduje się nawet kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu morza. W stronę Wrocławia miąższość ich nieco spada. Wody, spływające z tych gór zgodnie z nachyleniem tej części kontynentu ku północozachodowi, wyrzeźbiły szeroką dolinę pra-Odry, której zasadniczy przebieg nie został zmieniony przez gasnące już ruchy górotwórcze i pobliskie transgresje morskie schyłku trzeciorzędu.

Na początku plejstocenu (od 1,8 mln lat) zwiększone opady silnie pogłębiły doliny samej Odry i jej dopływów, zasypanych następnie przez lądolód zlodowacenia Sanu II (510-370 tys. lat), które utwory uległy później niemal całkowicie zniszczone. Lądolód Odry (320-140 tys. lat) wpięrow wypełnił głębokie Obniżenie Ścinawskie, po czym dolinną rynną ruszył na południowschód. Pochodzące z jego topnienia duże masy wody wyrzeźbiły szeroką pradolinę o przebiegu predysponowanym dawniejszymi założeniami, z tym, że zmuszone do pokonania poprzecznego potężnego wału morenowego i ograniczone sąsiednimi wysoczyznami morenowymi utworzyły południkowe koryto. W efekcie powstał „łamany”, schodkowy przebieg doliny, korzystającej dalej z pradoliny barucko-głogowskiej. Między płatami martwego lodu a zboczami wysoczyzn uformowały się terasy kemowe, dziś zachowane szczytkowo w poziomie 12-15 m. Obniżenie Ścinawskie okresowo było miejscem tworzenia się jeziora zastoiowego, w którym osadzały się ropy warwowe, stąd w tym rejonie liczne są zabagnienia i podmokłe grunty. W ostatnim, emskim interglacjale (140-105 tys. lat) doszło do głębokiego rozcięcia osadów lądolodu na 25-30 m poniżej dzisiejszego dna doliny. Schyłek plejstocenu (105-10,1 tys. lat) przyniósł kolejne zasypanie, dziś widoczne w formie terasy 3-6 m nad poziomem rzeki, stąd zwanej nadzalewową. Najniższe wypełnienie pochodzi z holocenu (od 10,1 tys. lat) i jest w dużym stopniu związane z działalnością człowieka (trzebież lasów i odślanianie gleby, uprawy polowe – w efekcie wzmocnienie erozji i denudacji).



Europa bez granic

Podróż samochodem krajowe i zagraniczne, w góry czy nad morze – powinny być odpowiednio zaplanowane. Nowoczesne urządzenia GPS są wyposażone w mapy, które przy wyznaczaniu trasy uwzględnia wszelkie nasze potrzeby. Europa z nawigacją nie ma żadnych granic.

Coraz więcej osób, wybierając się w podróż, korzysta z urządzeń nawigacji satelitarnej. Wyjazdy krajowe, jak i zagraniczne powinny być wcześniej zaplanowane. Umożliwiają to nowoczesne urządzenia GPS, które są wyposażone w bardzo dokładne mapy. Przykładem może być niezawodne urządzenie nuvi 265W, które wyposażone jest w najnowszą mapę Europy firmy NaxTeq City Navigator 2009. Przy wyznaczaniu trasy urządzenie uwzględnia wszelkie nasze potrzeby. Możemy zaznaczyć punkty pośrednie naszej podróży, np. stacje benzynowe, parkingi czy hotele, a dokładność map z pewnością nas nie zawiedzie. Urządzenie nuvi 265W dostarcza kierowcy niezwykle precyzyjnych informacji na terenie całej Europy. Dzięki temu kierowca ze spokojem może podróżować po nieznanym kraju i skupić się tylko na prowadzeniu pojazdu. Świadomość kierowcy, że urządzenie GPS doprowadzi go bez problemu do celu, zwiększa poczucie pewności podczas jazdy, a co za tym idzie – wpływa korzystnie na bezpieczeństwo.



W trosce o komfort i bezpieczeństwo podróży nuvi 265W posiada panoramiczny ekran, a także funkcję HotFix, która zapewnia natychmiastową łączność z satelitami GPS. Dodatkowo urządzenie ma wbudowany moduł Bluetooth, zatem kierowca może korzystać z urządzenia tak, jak z zestawu głośnomówiącego. Odbiornik umożliwia także korzystanie z książki adresowej, odczytywanie wiadomości sms, przeglądanie zdjęć, ustalanie właściwej strefy czasowej oraz przeliczanie walut. Urządzenia nawigacji satelitarnej marki Garmin z segmentu Automotive wpływają na komfort i bezpieczeństwo podczas jazdy. Zastosowanie najnowszych rozwiązań technologicznych sprawia, że bez obaw można wybrać się w podróż, nawet poza granice naszego kraju. Wszystkie urządzenia marki

Garmin posiadają hologram. Hologram gwarantuje nie tylko autentyczność produktu, ale również daje użytkownikowi wymierne korzyści: okres gwarancji wydłużony do trzech lat, ogólnopolska sieć serwisów, wymiana urządzenia w ciągu 48 godzin w przypadku awarii (awaryjność urządzeń z hologramem kształtuje się poniżej 0,1%, nawet gdy testowane są w ekstremalnie trudnych warunkach), oprogramowanie wolne od wad i wirusów.



Leszek Białkowski

Pocztówki: segregacja, katalogowanie

Od czasu do czasu media donoszą o grabieży czyjejś kolekcji. Czy zatem warto zbierać? Nawet chowanie w kasach pancernych, czy sejfach bankowych nie jest bezpieczne. Pytanie: „czy warto?”, jest retoryczne, bowiem równie dobrze można zapytać: „czy warto żyć?”, bo przecież ludzie zabijają, napadają! Zbierać oczywiście warto, tylko trzeba zbiory zabezpieczyć, by nie ułatwiać pracy złodziejom. Policja ubolewa, że musi szukać w ciemno. Właściciel kolekcji nie potrafi określić przedmiotów, które mu zginęły, a nieraz nawet ich ilości. Brak katalogów, opisów i innej dokumentacji utrudnia szukanie. Nawet po odzyskaniu przez policję trzeba wiarygodnie udowodnić swe prawa własności.

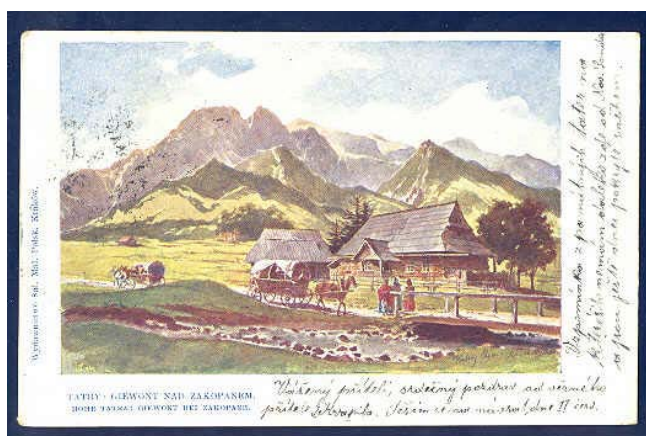
Pocztówki, niby rzeczy błahe, osiągają czasem na giełdach i aukcjach ceny wysokie, dochodzące do kilkuset złotych (cymelia). A nawet te pojedyncze, mało cenne, nabierają wartości będąc zbiorem tematycznym. Jeśli nasze zbiory sięgają kilkuset, a nawet kilku tysięcy sztuk, trudno wówczas spamiętać treść zbioru. Zdarzają się zbieraczowi dublety, a nawet liczniejsze powtórzenia tych samych pocztówek i bywają wówczas problemy z ich zamianą bądź zbyciem. Wtedy docenia się istnienie katalogu. Niekiedy zbieracze, a także firmy wydawnicze wykonują reprints pocztówek-rarytasów. Dla początkującego kolekcjonera albo osoby wykorzystującej zbiór do jakiegoś opracowania (np. monografia miasta) - jest to wystarczające. Zaawansowanym reprint nie wystarcza, a pocztówka zasadniczo traci na rynku na wartości (nieraz znacznie).

Katalog

Co przyjąć za podstawę do jego opracowania? To zależy od tematyki zbioru. Na przykład zbiory z zakresu sztuk pięknych (malarstwo, grafika, itp.) – za podstawę powinny mieć przede wszystkim nazwisko artysty. Przy tematyce krajoznawczej może być podział regionalny, ale nie administracyjny, bo zbyt często ulega zmianom. Najlepszy jest układ topograficzno-alfabetyczny. W przypadku jednego miasta podstawą układu powinien być starszy jego plan. Często plany takie można zdobyć w muzeum, które wyraża zgodę na ich kserowanie. Układ można podzielić na dzielnice lub kwartały (kwadraty siatki geograficznej). W przypadku zbioru pocztówek z regionów górskich można wydzielić pasma lub grupy górskie.

Są zbieracze interesujący się wydawcami i nakładcami. Wówczas niezastąpiony jest podział alfabetyczny według nazwisk, firm, z dodaniem kolejnych wydanych pozycji, kolejności edycji, a także tytułów pocztówek, numerów serii, lat wydań i innych sygnatur. Można także stosować katalog podwójny: według wydawców i według tytułów (tematów). Najważniejszy jest układ, który gwarantuje nam szybkie i bezbłędne dotarcie do poszczególnych elementów zbioru. Widokówki (pocztówki) kartograficzne, tzn. z mapką, planikiem, najłatwiej układać alfabetycznie, wszystkie bowiem mają tytuły na awersie, bądź rewersie.

Część kart stanowią autorskie opracowania graficzne. Tu zdarzają się tematy (a nawet tytuły) różnych autorów. W przypadku kart fotograficznych można dodać nazwisko fotografa, ale absolutnie konieczny jest wydawca, bowiem różne wydawnictwa, niezależnie od siebie, opracowują ten sam region



Pocztówka z 1902 r.

(temat). Dla koneserów ważne jest zaznaczenie kolejnych wydań i lat mimo że nie różnią się niczym od pierwszej edycji. Pocztówki współczesne mają sygnatury wydrukowane najczęściej w miejscu przeznaczonym na naklejenie znaczka. Powstaje dylemat, czy odkleić znaczek, narażając kartę na możliwe zniszczenie, trwałe uszkodzenie, czy pozostawić bez zmian. W tym ostatnim przypadku sygnaturę można uzyskać od innych kolekcjonerów, bądź w muzeach. Trzeba wówczas zaznaczyć w katalogu źródło, z którego te dane uzyskaliśmy (np. literką-skrótem przez nas przyjętym).

Jeśli decydujemy się na zbieranie pocztówek (widokówek) sprzed I lub II wojny światowej, to oprócz wydawcy warto odnotować datę z kasownika, bądź z korespondencji. Pozwala nam to w przybliżeniu określić, z jakiego roku pochodzi ta pocztówka. Katalog najlepiej zakładać w momencie rozpoczęcia zbierania. Kiedy zbiór jest pokaźny, wtedy zrobienie katalogu jest żmudne i czasochłonne.

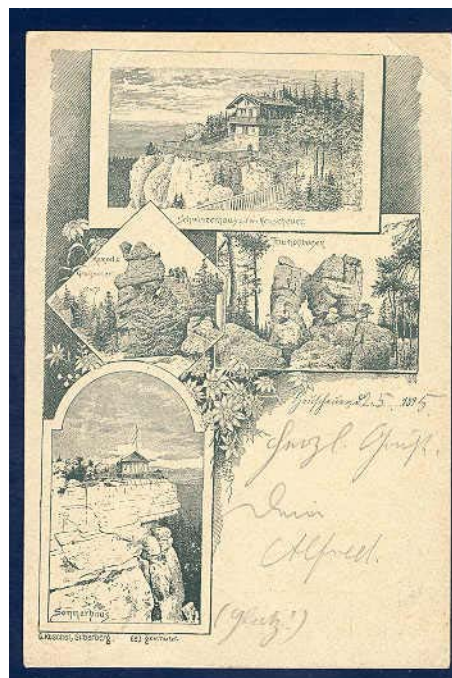
Teraz o segregacji i przechowywaniu

Najlepsze są albumy, a wśród nich fotograficzne, z narożnikami do mocowania kart. Wykluczyć należy trwałe wklejanie, bo rewersy ulegają wówczas trwałemu i bezpowrotnemu zniszczeniu. Dobry jest też album fotograficzny-wkładnik, z kieszonkami foliowymi do formatu 10x15 cm. Żmudne jest jednak w nim dokonywanie przesunięć, przy wkładaniu nowych nabytków. Najbardziej funkcjonalne są albumy-segregatory, z wymiennymi wkładkami: A4 z ośmioma kieszonkami oraz A5 z czterema kieszonkami foliowymi. Bardzo łatwe jest dokonywanie zmiany układu i dodawanie nowych nabytków. Uwaga: kieszonki foliowe mogą wpływać niekorzystnie na trwałość kartonów pocztówek ze względu na brak przewietrzania. Zwłaszcza starodruki mogą być porażone grzybami itp.

Najprostszym „magazynem-kartoteką” jest pudło tekturowe od butów albo drewniana skrzynka, podobna do skrzyneczek katalogowych w bibliotekach. Można tu stosować tekturowe przekładki międzyliterowe, na które nasadzamy literki (tzw. koniki) lub doklejamy nazwy tematów. Niedogodnością w tym przypadku jest możliwość ścierania się nawierzchni pocztówek przy ich częstym przekładaniu. Dobrym zabezpieczeniem są uchwytki (hawidy) albo pojedyncze kopertki foliowe. Te ostatnie podrażają koszt utrzymania zbioru, można je więc stosować tylko do najcenniejszych okazów.

Jeśli mamy już (pod jakąkolwiek postacią) katalog, pozostaje kwestia bezpieczeństwa. Powinniśmy wykonać reprodukcje przynajmniej najcenniejszych okazów. W przypadku fotografowania nie trzeba wykonywać odbitek, wystarczą negatywy, z których można w dowolnym momencie wykonać kopię i to w dowolnym formacie. Mogą też być czytelne kserokopie czarno-białe, bądź barwne. Okazów znacznej wartości nie powinno się w katalogu wyróżniać. Natomiast osobny katalog takich cymeliów powinien mieć kopię, którą – wraz z kopiami pocztówek, trzeba przechowywać w miejscu znanym jedynie właścicielowi i zaufanej osobie. Może też być zdeponowany w sejfie (np. bankowym). Katalog upraszcza sprawy spadkowe rodziny bądź muzeów (są kolekcjonerzy zapisujący w spadku swe zbiory muzeom). Jest także najlepszym potwierdzeniem praw własności. Niektórzy kolekcjonerzy mają – specjalnie dla siebie zaprojektowaną, pieczętkę „ex collectionis”, którą znakują swe pocztówki. Są zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy tej metody zabezpieczania zbiorów. Przeciwnikami są najczęściej ci, dla których pocztówki są towarem, którym obracają, zaś zwolennikami ci, którzy są ze swą kolekcją związani „na zawsze”. Muzea mają w swoich zbiorach okazy będące czyjąś własnością, w jakiś sposób oznakowane sygnaturą zbieracza i nie traktują tych okazów jako zbiory II kategorii.

Od Redakcji. *Będziemy (autor i redakcja „Na szlaku”) wdzięczni za wszelkie uwagi i uzupełnienia. Każda wymiana doświadczeń pogłębia naszą wspólną wiedzę i czyni kolekcjonerstwo łatwiejszym.*



Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych na pocztówce z 1895 r.

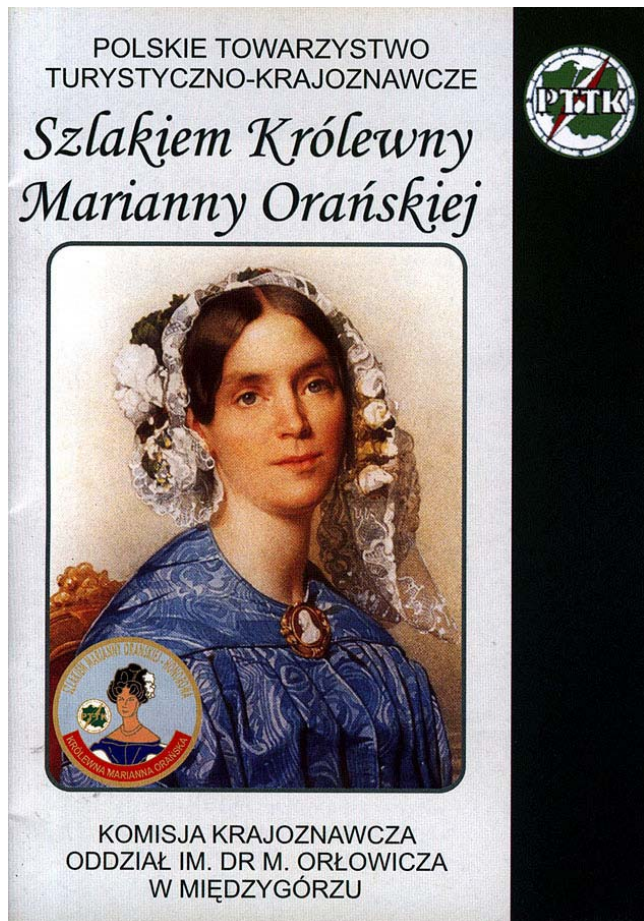
Krzysztof R. Mazurski

Szlak Królowny – odznaka międzygórska

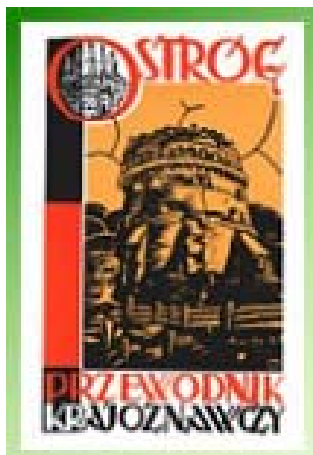
Nie da się ukryć, że jako ten, który wywołał rzeczowe i coraz szersze zainteresowanie królowną Marianną Orańską – osoby wielce zasłużonej dla rozwoju Ziemi Kłodzkiej (jej zasługą jest m.in. obecne schronisko PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnachta, zaprezentowanej w książce „Miłość i dramaty królowny Marianny” (2000), wschodnich rejonów Przedgórza Sudeckiego, a ponadto okolic Erbach nad Renem i innych, bardzo się ucieszył ustanowieniem przez Oddział PTTK im. Mieczysława Orłowicza Regionalnej Odznaki Krajoznawczej „Szlakiem Królowny Marianny Orańskiej”. Działacze z Międzygórza od początku aktywnie włączyli się w popularyzowanie tej niezwyklej postaci, w czym szczególnie wielką rolę odegrał wieloletni prezes Oddziału Józef Czernicki, niestety, zmarły w listopadzie ub. roku.

Odnakę można zdobywać w trzech stopniach, a na każdy trzeba zaliczyć kilka obiektów związanych z niderlandzką królowną. Zgodnie z krajoznawczą zasadą zaczyna się od Międzygórza i jego bezpośredniego otoczenia, potem zwiedza niektóre miejsca na Ziemi Kłodzkiej, jak Stronie Śląskie czy ruiny Śnielinka, by zakończyć na pograniczu od strony Republiki Czeskiej – Javornik, Jeseník, Bílá Voda. Do zainteresowania się odznaką zachęta estetyczny charakter regulaminu w formacie kieszonkowym, którego okładkę zdoła zdoła ozdobi jeden z najładniejszych wizerunków Marianny. W środku zamieszczono fotografie poszczególnych obiektów z miejscem na potwierdzenie ich poznania. Dużą pomocą jest dość skromna treściowo mapka, ale estetycznie opracowana, przejrzysta i podająca – co najważniejsze, lokalizację regulaminowych obiektów.

I pewne „ale”. Otóż jak potwierdzić pobyt w kamieniołomie marmuru? Na s. 28 zamieszczono zdjęcie „Bílá Voda – Pałac”. Wszelako jest to fragment dawnego klasztoru pijarów w Bílej Vodzie Mestys, podczas gdy królowna mieszkała w nieco wyżej położonej Bílej Vodzie Ves. No i można było wspomnieć, że jej sylwetka została przedstawiona we wspomnianej wcześniej książce (*nota bene*, jej drugim wydaniem dysponuje jeszcze Oddział Wrocławski PTTK). Ale to nic – pomysł jest przedni, zwłaszcza że dolnośląski Sejmik Wojewódzki najprawdopodobniej ogłosi rok 2010 – dwustulecie urodzin Marianny, Rokiem Marianny Orańskiej. Taki wniosek zgłosił Zarząd Województwa z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Ząbkowicach Śląskich, wspieranego przez liczne gminy.



Godne uwagi



Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy. Biały Dunajec - Ostróg 2000. 112 s., il., 1 mapa; 21 cm. Seria Biblioteka „Wołanie z Wołynia” t. 15. ISBN 83-911918-2-6; cena 9 zł + porto.

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik, zdecydowano się wydać reprint przewodnika z 1934 r., którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

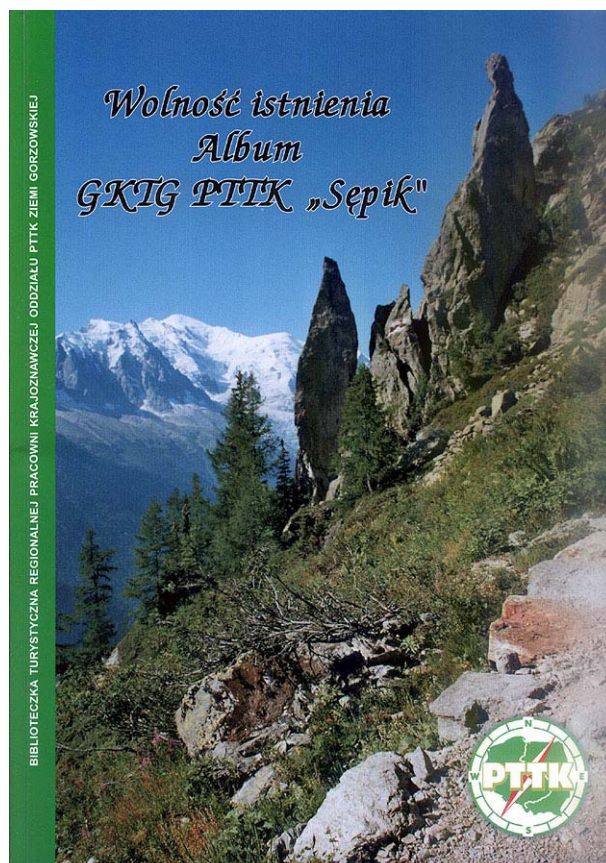
Wyszperał: *Andrzej Rumiński*

Krzysztof R. Mazurski

Wolność istnienia to wolność wędrowki

Tak można streścić przesłanie, jakie przyświeca Klubowi Turystyki Górskiej Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej, który na dwudziestolecie wydał fotograficzny album pamiątkowy w formacie A4. Zawiera on wszakże na bardzo dobrym papierze fotografie nie tyle uczestników – ci występują raczej sporadycznie, co widoków z trzydziestu pięciu wyjazdów, a więc wizualnych refleksji. Te wyjazdy, których *spiritus movens* jest tryskający pomysłami i zapracowany wieloletni prezes Zbigniew Rudziński, obejmują wprawdzie tylko Europę, ale za to jakie jej zakątki! To także swoista konfrontacja podejścia fotografujących, wśród których i ja miałem zaszczyt się znaleźć, indywidualnie uczulonych na piękno i oryginalność twórców przyrody czy rąk ludzkich. Niektóre fotki, jak to w albumach, może nie są najwyższego lotu, lecz część wykonano w epoce „przedcyfrowej” i w końcu – przez amatorów, fascynatów piękna naszej Ziemi. Realizowane wędrowki to spełnienie idei wolności: wolność wędrowania (a tę mamy przecież dopiero od dwudziestu lat) to praktyczna forma idei wolności. Nie pozostaje nic innego, jak pogratulować pomysłu i wykonania tej wartościowej pozycji, która powinna posłużyć innym za wzór.

Wolność istnienia. Album GKTG PTTK „Sepik”. Red. Z. Rudziński. Gorzów Wlkp. 2008, 96 s.



LIST OTWARTY

Spółecznicy i pracownicy muzealni, zebrani na Ogólnopolskim Szkoleniu Muzealników Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Łodzi, są oburzeni propozycją likwidacji Muzeum Regionalnego PTTK na Zamku Grodno w Zagórzu Śląskim /woj. dolnośląskie/.

Decyzja władz Gminy Walim z dnia 20. października 2008, zobowiązująca PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej do „opuszczenia i **opróżnienia** Zamku Grodno” po 61 latach opieki na licznych zabytkowymi eksponatami oraz użytkowania z poszanowaniem zasad ochrony zabytków kultury materialnej jest **szkodliwa** społecznie.

Wieloletnie prowadzenie Muzeum Regionalnego, organizowanie licznych wystaw stałych i czasowych z eksponatów własnych i udostępnianych przez znaczące w Polsce muzea potwierdza prawidłowość funkcjonowania tej specyficznej placówki kulturalnej na terenie Gminy Walim.

Najlepszym dowodem poprawności i skuteczności działań jest wypromowanie Gminy Walim przez PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej i odwiedzanie coroczne terenu gminy przez wielotysięczne rzesze turystów krajowych i zagranicznych szlakami wyznakowanymi przez PTTK.

Liczne badania naukowe prowadzone przez specjalistów z Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej oraz wielokrotne gruntowne i specjalistyczne remonty prowadzone w ciągu przeszło 50 lat z inicjatywy PTTK przez Pracownie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu i lokalne firmy budowlane świadczą o **gospodarskim** podejściu PTTK do zarejestrowanego obiektu zabytkowego, jakim jest Zamek Grodno od 1949 r.

Należy zadać pytanie wprost – jaki jest cel władz gminnych w związku z próbą likwidacji tej specyficznej działalności kulturalnej na Zamku Grodno? – prowadzonej przez PTTK. Ta wyspecjalizowana organizacja społeczna o prawie 140-letniej tradycji /Towarzystwo Tatrzańskie – 1873 r./ prowadzi działalność muzealną w 16 miejscowościach w Polsce, co jest zgodną ze statutowymi zapisami od samego początku.

Zapytujemy także – jak pogodzić tę decyzję władz gminy z deklaracją rozwoju kultury i turystyki w Gminie Walim przez doświadczoną i odpowiednio wykwalifikowaną kadrę.

W związku z powyższym uważamy, że podjęcie w/w decyzji jest:

- a/ szkodliwe społecznie zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych,
- b/ stanowi zaprzeczenie rozwoju kulturalnego i turystycznego,
- c/ może obrócić się przeciw turystycznej gminie, jaką jest Gmina Walim,

d/ zawiędzie oczekiwania ponad 30 tys. turystów odwiedzających corocznie 700-letni Zamek Grodno, z którym nierozzerwalne są zabytkowe eksponaty stanowiące własność PTTK i solidna obsługa przewodnicka przez uprawnionych przewodników.



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK, odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.